

1931 *całkowicie*

RAZ DWA TRZY...

ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY

13

3390
✓ CZASOP.
1 (1931)
BIBLIOTEKA JAKOBLONICKA



W walce o piłkę.

Z meczu Garbarnia-Wisła 0:0. Doskonały lewoskrzydłowy Wisły Balcer natrafił na silny opór w pierwszorzędnym pomocniku Garbarni Nagrabie.

Słowo od Redakcji.

Największym wynalazkiem naszej epoki, wynalazkiem, który przyniósł dobrodziejstwo zdrowia, energii i uśmiechu dziesiątkom tysięcy ludzi — jest SPORT.

Stłoczonym w miastach ludziom, oddychającym zapyłkiem powietrzem, przykutym do biur i maszyn, objawił sport piękno życia, odsłonił przed nimi nowe źródła siły życiowej, przedłużył młodość. Jeżeli świat dzisiejszy ma jaśniejsze, niż dawniej oblicze, jeżeli znosi straszne zmagania chwili, jeżeli jest zdrowszy i młodszy — to zawdzięcza to w olbrzymiej mierze SPORTOWI.

On to — dawca młodości jest jednocześnie szkołą życia, on to winien uczyć karność zespołową, podporządkowania się orzeczeniom sędziego, opanowania nerwów, wygrywania „fair“, gentleman'skiego zachowania się na boisku. Sport jest nie tylko ćwiczeniem i radością ciała, ale i szkołą moralną.

Młody sport polski, który rozwija się żywiołowo, ma przed sobą wielkie i piękne zadanie. Musi wejść w krew naszego społeczeństwa, musi stać się popularnym i nieodzownym dla każdego. Tylko w oparciu o wielką masę czynnych sportowców, uprawiających sport dla zdrowia, dla zdobycia zadowolenia życiowego — wyrastają rekordy.

Pismo nasze, które dzisiaj staje na starcie wielkiej imprezy: DOBRO POLSKIEGO SPORTU, jest przedewszystkiem wyrazicielem idei sportowej, tj. tej idei, która żąda dostępności sportu dla każdego i ocenia fizycznie i moralnie zadania sportu. Chcemy przynieść naszym Czytelnikom wszechstronny obraz życia sportowego, ujęty w formę najbardziej różnorodną i barwną. Pismo nasze chce informować żywo, rzetelnie, wszechstronnie.

Pragniemy, ażeby nasze „RAZ DWA TRZY“ przyjęło się w Polsce tak szybko, jak szybki jest nasz tytuł. Wierzymy, że stanie się ono nieodzowne dla każdego sportowca i miłośnika sportów.

Na łamach naszego pisma znajdzie się miejsce dla wszystkich gałęzi sportów i dla wszystkich wybitnych piór sportowych. W piśmie naszym jak w zwierciadle przeglądnie się cała sportowa Polska i zagranica.

Nie dajemy szumnych zapowiedzi. Niech treść naszych zeszytów powie sama za siebie.

Idziemy z wiarą w przyszłość miarowym krokiem:

Raz dwa... Raz dwa...

SPORT W KILKU WIERSZACH

Raid samochodowy do Spaly.

Zorganizowany w ub. tygodniu przez „Touring-Klub“ rajd samochodowy do Spaly, zakończył się nast. wynikami: pierwszą nagrodę (srebrny puchar komisji sportowej „Touring-Klub“) zdobył inż. Krzeczkowski na „Citroenie“, mając 84 punkty. Druga nagroda komisji sportowej przypadła mjr. Rudzkiemu, również na „Citroenie“ (72 punkty). Nagrody zaś przewodniczącego komisji sportowej i puchar „Auta i turysty“ otrzymali mjr. Hains i p. Jaroszewicz, obydwaj na wozach „ADR“. Dalsze nagrody przypadły p. Federowskiemu na „Buicku“, p. Marji de Laveaux na „Pradze“, oraz dyr. Hausmanowi na „Morrisie“.

Final ligi angielskiej.

Final zawodów ligi piłki nożnej w Anglii przybliżył się w szybkim tempie. Na czele tabeli ligowej znajdują się dwie znane drużyny: Arsenal i Aston Villa. Zarówno Arsenal jak i Aston Villa wygrały swoje ostatnie spotkania. Arsenal znajduje się na pierwszym miejscu tabeli i potrzeba mu tylko dwóch punktów do zdobycia mistrzostwa. — Punkty te może zdobyć w trzech spotkaniach, które ma jeszcze do rozegrania. Gdyby drużynie Arsenal udało się zdobyć choćby jeden punkt ponad wymagane dwa, to będzie ona posiadać największą liczbę punktów zdobytą kiedykolwiek w lidze angielskiej. Sukcesy swoje zawdzięcza drużyna Arsenal przedewszystkiem odrębnemu systemowi gry. System murowania bramki jest doprowadzony w drużynie Arsenal do doskonałości. — Drużyna Arsenalu składa się, jak to ktoś słusznie określił, z bramkarza, trzech graczy obrony, czterech graczy pomocy i trzech napastników. Najbardziej uniwersalnym i niezawodnym graczem w Arsenalu okazał się środkowy pomocnik James, zakupiony za ogromną sumę przez Arsenal, któremu głównie drużyna ta zawdzięcza swoje znakomite wyniki.

Wyścig 1000 mil we Włoszech.

Doroczny wyścig 1000 mil, czyli t. zw. „Mille miglia“, który odbywa się we Włoszech na przestrzeni 1630 km. i przechodzi z Brescii przez Wenecję, Florencję, Ankonę, Weronę z powrotem do Brescii, odbył się dn. 12 b. m. Wyścig ten został zainaugurowany przed pięć laty przez włoskiego sportsmena hr. Brilli Perri

i należy do jednych z najtrudniejszych i najsławniejszych wyścigów automobilowych świata. Na starcie wyścigu stają najwybitniejsi kierowcy świata. W r. 1927 zwycięzca wyścigu osiągnął przeciętną szybkość 77 klm. na godzinę, w roku 1929 szybkość ta podniosła się do 89 klm., a w roku 1930 zwycięzca wyścigu Nuvolari na maszynie „Alfa Romeo“ miał już 100 klm. przeciętnej chyżości. Dodać należy, że na odcinku Brescia—Bologna kierowca Arcangeli na wozie „Maserati“ miał szybkość 138 klm. W roku bieżącym wyścig przyniósł zwycięstwo znakomitemu niemieckiemu kierowcy Caracciola, który na swoim wozie „Mercedes“ przebył trasę w 16 godzin 10 minut i 10 sekund, mając przeciętną 101,147 klm. na godzinę. Na drugim miejscu ułokował się Campari na wozie „Alfa Romeo“ z przeciętną 100,001 klm., trzecie miejsce zajął Morandi na wozie „O. M.“ z szybkością 99,263 klm. Czwarte miejsce wziął Klinger na „Alfa Romeo“, piąte Gerardi również na „Alfa Romeo“, szóste, siódme, ósme, dziewiąte, dziesiąte miejsce zajęła również „Alfa Romeo“. Zeszłoroczny zwycięzca Nuvolari zajął dopiero dziewiąte miejsce.

Kanada bije Amerykę w hokeju na lodzie.

Według depechy z Montrealu w Kanadzie zespół Kanady pobili w spotkaniu w hokeju na lodzie reprezentację Chicago w stosunku 4:2. W ten sposób Kanada raz jeszcze potwierdziła swoje niezaprzeczone prawo do tytułu mistrza świata.

Sukcesy piłkarskich drużyn Czechosłowacji.

W ub. tygodniu dwie drużyny czeskie, t. j. Slavia (Praga) i Židenice (Brno) osiągnęły zaszczytne wyniki w spotkaniach międzynarodowych, zasługujących na podkreślenie. Mianowicie Slavia pokonała w Pradze Ujpesti 4:1 (2:1) w pięknym stylu, mając przez cały czas gry przewagę, zaś Židenice rozprawiły się z wiedeńskim Rapidem, zwyciężając go u siebie w domu w stosunku 5:2 (3:1). W meczu tym jednak na wyniku zaważyła w wysokim stopniu nieudolność sędziego, który pokrzywdził w znacznym stopniu drużynę wiedeńską.

REDAKCJA

WYDAWCA I NACZELNY REDAKTOR
MARJAN DĄBROWSKI.
REDAKTOR ODP. A. OBRUBAŃSKI.
TELEFONY: 150-60, 150-61, 150-62, 150-63.

RAZ DWA TRZY.
KRAKÓW
WIELOPOLE 1.

ADMINISTRACJA

TELEFONY N-ra: 150-64, 150-65, 150-66.
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.000.
PRENUMERATA KWARTALNA ZŁ. 3-50.
NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY.

Zakłady Graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“, w Krakowie, pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KALEJDOSKOP ZAGRANICZNY



Każdy klub amerykański posiada pięknie utrzymany ogród i basen pływacki. Na zdjęciu naszym elegancki basen klubu „Country-Club” w Filadelfji.



Drużyna warszawskiej „Legji” rozegrała dnia 12 b. m. w Bukareszcie mecz z drużyną „Unirea-Tricolor”, zakończony wynikiem 2:2. Zdjęcie przedstawia drużynę na boisku. Następny wynik Legji z Juventus 1:1.



Znany kierowca Slade na motorze „Norton” przewraca się na wyboistej trasie jednego z najtrudniejszych wyścigów angielskich „The Colmore Cup”.

List z Pragi.

Piękne sukcesy i zawiedzione nadzieje. — Kryminał dla piłkarzy. — Puchar środkowo-europejski. Przygotowania do Davis-Cup.

Praga, 17 kwietnia.

O niepewności i niemożności przewidzenia wyników matchów footballowych, a zarazem o powstałych z tego powodu niespodziankach, pisano już bardzo dużo. Jest to nawet do pewnego stopnia objaw dodatni z punktu widzenia sportowego, a przede wszystkim (co przy footballu zawodowym jest może najważniejszym momentem) z punktu widzenia dochodowego, albowiem niepewność, kto wygra, jest właśnie tym najbardziej przyciągającym czynnikiem, ona sprowadza olbrzymie nieraz tłumy na boiska, daje im coraz to nowe emocje sportowe i czyni z nich stałych, zagorzałych bywalców i fanatyków piłkarstwa.

Jak wszelkie obliczenia mogą zawiść w takich wypadkach i jak, zdawałoby się, najpewniejsze szanse można stracić — świadczy ponownie ostatnie spotkanie między państwami Czechosłowacja—Austria, które zakończyło się klęską Czechosłowacji w stosunku 1:2.

Na tydzień przed temi zawodami kluby czeskie wracały z licznych spotkań zagranicznych przeważnie z pięknymi sukcesami: „Victoria Zlíkov” i „Czechoslovan Kosire” bawiły we Francji, gdzie rozegrały każdy po cztery mecze, wszystkie zwycięskie. „Sparta” rozegrała w Holandji 5 zawodów, z tych 3 zwycięskie, 2 przegrane. „S. K. Kladno” wygrał w Belgji jeden mecz, drugi przegrał, „Rapid Praha” i „D. F. C.” gościły w Niemczech, przyczem pierwszy dwa razy przegrał, a raz wygrał, natomiast „D. F. C.” ukończył zawody zwycięsko. Ponadto „S. K. Židenice” osiągnął w meczach z „Wartą” w Poznaniu jedno zwycięstwo i jeden wynik nierozstrzygnięty.

Największym jednak sukcesem zakończył się wyjazd „Slavii” do Danji, gdzie mistrzowska drużyna Czechosłowacji trzy razy triumfowała; pokonała ona „Frem Kopenhaga” 3:1, reprezentację Kopenhagi 6:0, a na koniec reprezentację Danji 3:2. Nie też dziwnego, że „Slavia”, wróciwszy do Pragi, została uroczystie powitana na dworcu przez reprezentantów miasta, władz sportowych i olbrzymim tłumem sympatyków. Z dworca uformował się pochód, liczący kilka tysięcy ludzi, którzy przy dźwiękach orkiestry przemaszzerowali razem z graczami „Slavii”, jadącymi w autocarze, głównymi ulicami miasta, wznosząc ustawiczne okrzyki na cześć zwycięskiej drużyny.

Ogółem 8 klubów czeskich osiągnęło zagranicą aktywny stosunek bramek 93:31!

Do tego należy jeszcze dolać sukcesy pozostałych w kraju drużyn z zagranicznymi gośćmi. „Bohemians” pokonali „Wiener S. C.” 5:2 i „V. f. B. Fürth” 3:1, a „S. K. Nachod” zwyciężył „Berliner S. V. 1892” w stosunku 3:1 (ten ostatni bawił przed kilku laty w Krakowie i został pokonany przez „Wisłę” w stosunku 4:0).

Naturalnie, że tego rodzaju sukcesy drużyn czeskich zagranicą musiały dobrze usposabiać tutejsze

sferę piłkarskie przed mającym nadejść spotkaniem z Austrią. Doskonała gra i piękne wyniki „Slavii” spowodowały, że kapitan związkowy oparł reprezentację przeciw Austrii na tej drużynie (dopiero w ostatniej chwili wstawiono Kannhäusera, do niedawna obywatela austriackiego, na środek ataku), przez co podniósł znacznie jednolitość i zgranie zespołu reprezentacyjnego. Wszyscy byli dobrej myśli tem więcej, że ustawienie drużyny austriackiej napotykało na znaczne trudności i austriacki kapitan związkowy musiał posługiwać się graczami z wielu drużyn.

Wynik spotkania zawiódł całkowicie nadzieje, pokładane w drużynie czeskosłowackiej. Już sobotnia klęska Pragi, którą pokonał Wiedeń w stosunku 5:2, była niepokojącym preludjum do głównego spotkania. Austria pokonała Czechosłowację po grze obustronnie bardzo przeciętnej i mało zajmującej, przyczem wynik mógł wypaść dla Czechosłowacji znacznie gorzej. Klęskę reprezentacji czeskosłowackiej przypisuje się głównie atakowi, a zwłaszcza Swobodzie, na którego najwięcej liczone, a który w tym dniu zawiódł na całej linii i nietylko sam nic nie robił, ale jeszcze swym zachowaniem się na boisku deprymował innych. Po zawodach kapitan związkowy Czechosłowacji, Fanta, wyraził się o nim, że gdyby kodeks karny można było stosować do źle grających piłkarzy, to Svoboda dostałby za ostatnią grę co najmniej pięć lat kryminału.

Klęska Czechosłowacji jest tem dotkliwszą, że mecz ten odbył się w ramach zawodów państw środkowo-europejskich o puchar b. premjera czeskosłowackiego, dra Svehli. Ponadto Austria grała b. słabo i Czechosłowacja straciła niepowrotnie doskonałą sposobność uzyskania łatwego zwycięstwa na obcym terenie, a temsamem dwu punktów, których odrobić nie da się tak łatwo.

Stan obecny tegorocznych rozgrywek o puchar dra Svehli przedstawia się jak następuje:

	Ilość meczów	Stos. bram.	Punkty
Węgry	2	9:5	3
Włochy	2	3:2	3
Austria	2	3:3	2
Czechosłowacja	2	4:5	2
Szwajcaria	2	3:7	1

W Pradze tymczasem powoli już zapomina się o świetnych sukcesach tenisistów czeskich w czasie tournée po Afryce Południowej, a uwagę zajmują coraz więcej zbliżające się rozgrywki o puchar Davisa, w których Czechosłowacja weźmie już udział w dniu 1 maja. Przeciwnikiem będzie tym razem Hiszpanja, której reprezentanci — jak donoszą dzienniki zagraniczne — pilnie trenują i znajdują się w doskonałej formie.

Skład drużyny do rozgrywek o puchar Davisa jeszcze nieustalony. Z całą pewnością weźmie w nich udział i to zarówno w grze pojedynczej jak i podwójnej, Menzel, najlepszy obecnie tenisista Czechosłowacji. W grze podwójnej będzie z nim stanowił parę Rohrer z Brna, choć co do tego podnosi się tu duże zastrzeżenia. Najgorzej sprawa przedstawia się z drugim zawodnikiem w singlu. W rachubę wchodzi: Maleczek (znany w Polsce z zawodów hokejowych), Hecht i dr Novotny. Wszyscy ci należą do grupy treningowej, a lepsza



W miejscowości Hannington w Anglii odbyły się wyścigi hipiczne pań, w czasie których jedna z czołowych zawodniczek miss Garrard upadła fatalnie po wzięciu przeszkody.



W wyścigu włoskim „Tysiąc mil” triumfował znakomity kierowca niemiecki Carraciola. O wyścigu „Mille miglia” czyt. na stronie 2-giej.



W czasie meczu piłkarskiego między drużynami Wycombe Wanderers a Hayes w Londynie, kapitan drużyny Hayes wyprowadził na boisko swoją „maskotkę” w postaci małego chłopczyka.



Londyńska sportsmenka Miss Gladys Clemens wyjechała wraz z towarzyszką na lekkiej łodzi motorowej i, zw. „dinghy” z Londynu do Brukseli.



Tragiczny wypadek wydarzył się w czasie biegu pań na 200 m. w Sidney (Australia). Jedna z zawodniczek dostała ataku sercowego i przewróciła się na trasie.



Jazda na desce za łodzią motorową stała się popularnym sportem w Europie i Ameryce. — Na zdjęciu naszym odważna para, pedzająca na desce za łodzią, wśród wzburzonych fal.



Wyścigi kolarskie na trasie Berlin—Kottbus—Berlin należą do najpopularniejszych w Niemczech. Na zdjęciu start cyklistów, który odbywa się na przedmieściach Berlina.

Mistrzostwa pięściarskie Polski Co nam przyniosła ostatnia chwila!

Przez trzy dni gromadziły się w cyrku warszawskim tłumy publiczności, pragnące oglądać walkę 53 zawodników, najlepszych przedstawicieli naszego pięknie rozwijającego się sportu pięściarskiego. Była to rzeczywiście wspaniała demonstracja rozwoju polskiego sportu bokserskiego, która udowodniła, iż obecnie w tej gałęzi sportu śmiało możemy patrzeć w przyszłość, gdyż w każdej niemal wadze mamy po kilku bokserów, którzy mogą reprezentować doskonale barwy polskie.

Poniżej podajemy przegląd naszych mistrzów, krótką ich charakterystykę i przebieg walk finałowych.

Waga musza: Moczko (G. Śląsk) — Wolniakowski (Poznań). Każda runda wykazuje coraz większą przewagę Moczki, tak, iż w trzeciej minucie Wolniakowski jest „groggy” i bezapelacyjnie przegrywa na punkty.

Waga kogucia: Forlański (Poznań) — Glon (Warszawa). Była to najładniejsza walka wadze, oby-

dziennie, t. j. 30 zł. miesięczne raty polecamy oryginalne francuskie rowery wyścigowe **ALCJON THOMAN** — Fabr. skład na Polskę Kraków, Zwierzyniecka 6.

Ważne dla każdego sportowca

Wszystkie wyczyny sportowe są w pierwszym rzędzie uzależnione od dwóch czynników jakim są:



Właściwe zdrowie

Nasze codzienne pożywienie, nawet najlepiej i najstaranniej przyrządzone nie zawiera w dostatecznej mierze substancji odżywczych. Dlatego należy je uzupełnić skoncentrowanym i łatwo przez organizm przyswajalnym preparatem odżywczym.

Tym preparatem jest **Ovomaltyna**.

Wymieniana ta odżywka zawiera wszystkie składniki niezbędne dla należytego odżywiania, która zaleca nowoczesna medycyna.

Ovomaltyna jest sporządzona ze świeżych jaj, mleka, wyciągu słodowego i kakao. Bogata w witaminy i te wszystkie pierwiastki, które są niezbędne dla tworzenia energii i siły.

Próby wysła bezpłatnie: **Fabryka chemiczno-farmaceutyczna Dr. A. WANDER, Spółka Akcyjna KRAKÓW, M.**

(Dokończenie ze str. 3).

forma, jaką wykażą w treningu zadecyduje o ich wstąpieniu do drużyny sportowej.

Nakoniec zaznaczyć jeszcze należy, że od początku kwietnia odbywają się w Pradze zapasy ciężkoatletyczne o puchar narodów słowiańskich, w których biorą udział zapasnicy polscy, czescy, jugosłowiańscy, bułgarscy i rosyjscy. Z Polaków do finałowych spotkań wszedł Pinecki, popularnie nazywany tutaj „olbrzymem polskim”. Zapasy te omówię po ich ukończeniu dopiero w następnym liście.

dwóch przeciwników znamionowała świetna praca nóg i wysoka technika. Choć Forlański był znacznie częściej w ofensywie, to jednak Glon potrafił stawić dzielny opór i zadawać również ciosy. Pierwsza runda należy do Glona, który natomiast w drugiej trzyma się stale defenzywy, tak, iż był moment, że Forlański wysłał go do ośmiu na deski (zdawało się, że było to uderzenie „foul”), w trzeciej rundzie Glon ma nawet pewną przewagę, jednak sędziowie przyznają wygraną Forlańskiemu. Lepiej było zarządzić dodatkową rundę.

Waga piórkowa: Rudzki (Śląsk) — Cyran (Łódź). Ten ostatni pięknymi sierpowymi atakuje Rudzkiego, który jednak szybko przychodzi do siebie i ujmuje inicjatywę w swe ręce. W trzeciej rundzie wypunktowuje swego przeciwnika.

Waga lekka: Chmielewski (Łódź) — Anioła (Poznań). Chmielewski okazuje się lepszym o klasę technikiem i wygrywa zasłużenie na punkty, mając przewagę, gdyż tylko druga runda należała do jego przeciwnika.

Waga półśrednia: Seweryniak (Łódź) — Arski (Poznań). Bardzo piękna walka dwóch niezwykle wysoko technicznie stojących pięściarzy. Po trzeciej rundzie sądzono, iż Arski powinien był wygrać, gdyż częściej atakował, jednak sędziowie zarządziła dodatkową kolejkę, w której Seweryniak zwycięża minimalną różnicą punktów.

Waga średnia: Majchrzycki (Poznań) — Wieczorek (Śląsk). Obydwaj ci zawodnicy dali znów pokaz pięknej techniki. Walka zakończyła się zwycięstwem Majchrzyckiego przy minimalnej różnicy punktów. Wieczorek okazał się lepszym jak poprzednio zawodnikiem, atakował w pierwszej i z końcem trzeciej rundy, ale nie potrafił wyrównać swoich minusów w drugiej kolejce. Mimo wszystko sprawiedliwym byłoby zarządzić dodatkową spotkanie.

Waga półciężka: Wiśniewski (Poznań) — Wystrach (Pomorze). W pierwszej rundzie góruje Wystrach, jednak zmęczenie jego, a przede wszystkim zranione w poprzednich walkach oko powodują, iż Wiśniewski uzyskuje nad swym przeciwnikiem przewagę i zwycięstwo na punkty.

Waga ciężka: Stibbe (Łódź) — Woeka (Śląsk). Niski poziom techniki obu zawodników, nieco lepszym okazał się



Na lewo: Grupa uczestników mistrzostw bokserskich Polski.

Poniżej na lewo: Fragment z walki na ringu na mistrzostwach pięściarskich Polski.

Stibbe, choć druga runda należała do Woeki. Sędziom potrzeba było aż pięciu rund, ażeby przyznać zwycięstwo Stibbemu.

Przechodząc do oceny nowych mistrzów Polski, podkreślić odrazu na wstępie należy, iż największą rewelacją okazał się zawodnik łódzki Chmielewski. Materiał na znakomitego boksera. Arski, który zdobywa mistrzostwo Polski, po raz szósty był słabszy, jak dawniej. Co do Wystracha, to sądzić należy, iż przy pierwszej sposobności zrewanżuje się Wiśniewskiemu, od którego jest lepszy.

Okręg łódzki wykazał nadzwyczajny postęp, zdobywając aż trzy tytuły mistrzowskie, gdyż aczkolwiek Poznań liczy ich tyle samo, to jednak zwycięstwo dwóch zawodników poznańskich, t. j. Forlańskiego i Wiśniewskiego było cenniejsze przypadkiem i możliwym do kwestionowania. Podejrzana się również Warszawa (która mogłaby wyjść lepiej, gdyby nie dwie nadwagi), natomiast Lwów stoi w tej gałęzi sportu bardzo nisko, gdyż odpadł odrazu w pierwszych walkach.

Niemiałą niespodzianką było niedopuszczenie do walk zawodników Krakowa z „Wawelu”, a to ze względu na nieuczestniczenie z ich strony w mistrzostwach okręgowych. Słaby dotychczas okręg pomorski wykazał piękny postęp.

Z walk wstępnych na podkreślenie zasługują: **Bianga (Pomorze)**, który trafił na Glona, oraz **Wolski (Warszawa)**, który uległ Arskiemu dopiero w czwartej rundzie.

Nieźle spisali się **Brzózka (Warszawa)**, **Rosław (Łódź)**, **Tomaszewski (Poznań)** oraz **Wrzódło ze Śląska**.

Sędziowanie początkowo bardzo dobre, słabło z każdym dniem; być może, iż wpłynęło na nie wrazenie zatargu na walnym zgromadzeniu Polskiego Związku Bokserskiego. Publiczność interesowała się zawodami ogromnie i reagowała na przebieg walk gorąco.

Wielki sukces przemyskich bokserów. Przemysł—Lwów 8:8.

Trzecie z rzędu spotkanie tych reprezentacyjnych drużyn wzbudziło w Przemyslu wielkie zainteresowanie. Wynik remisowy został entuzjastycznie przyjęty. Jest to wielki sukces młodej drużyny przemyskiej.

Szczegółowe wyniki spotkań przedstawiają się nast.: **Waga musza: Schpineter (Lwów) — Abeles (Przemysł).** Zwycięza na punkty bardziej rutynowany Schpineter, choć remis byłby sprawiedliwszy. 2:0 dla Lwowa. **Waga kogucia: Schirah (Przemysł) — Marks (Lwów).** Marks dla świetnie dysponowanego Schiraha wogóle nie istniał. Przegrał w połowie pierwszej rundy przez techniczny k.o. Wynik 2:2. **Waga półciężka: Patraj (Lwów) — Antoniak (Przemysł).** Zwyciężył na punkty wysoko Patraj. 4:2 dla Lwowa. **Waga lekka: Łoński (Przemysł) — Dunalewicz (Lwów).** Wielka przewaga Łońskiego, dysponującego świetnymi uper-cutami. Dunalewicz dzięki niesłychanej ambicji przegrał tylko na punkty. Wynik 4:4. **Waga półśrednia: Walicki (Przemysł) — Bieniarz (Lwów).** Sensacja dnia. Walicki w 5 sekundzie ładuje sierpowy i wygrywa przez k.o. 6:4 dla Przemysła. **Waga średnia: Blumberg (Przemysł) — Kohl (Lwów).** Kohl zadaje w drugiej rundzie niedozwolony cios, po którym Przemyslanin upada. Przeciwno sędziemu, ogłaszającemu zwycięstwo, Kohla wybucha burza protestów. Po powtórnej naradzie ogłasza się zwycięstwo Blumberga przez dyskwalifikację przeciwnika. 8:4 dla Przemysła. **Waga półciężka: Bogner (Lwów) — Romaniec (Przemysł).** Bogner wygrywa w pierwszej rundzie przez techniczny k.o. 8:6 dla Przemysła. **Waga ciężka: Gross (Lwów) wygrywa przez k.o.,** gdyż Przemysł nie ma ciężkiej wagi. Wynik ogólny 8:8. Organizacja, spoczywająca w rękach Okręgu. Urz. W. F. sprawnie. Sędziował w ringu p. Wójeik (Lwów), jako boczni kpt. Gross i kpt. Chrupek.



Rozpoczynający się sezon wiosenny przyniósł nam cały szereg imprez, przeważnie o charakterze biegów naprzelaj, które są wstępem do zawodów na bieżni.

W BIEGU NADWISLAŃSKIM W KRAKOWIE dnia 19 bm., urządzonym przez sekcję lekko-atletyczną A. Z. S. indywidualnie zwyciężył Zdzisław Motyka (3 psp), przebywając trasę około 4150 m. w czasie 14 min. 32,5 sek. Drugi przybył do mety Gebel (Wisła) — 20 m. za zwycięzcą. Trzeci Lorenz (Cracovia). Drużynowo pierwsze miejsce zajął 3 p. s. p. w składzie Motyka Zdz., Biernak i Szostak, zdobywając nagrodę przechodnią prof. Goetla (51 punktów), drugie miejsce — S. K. S. Patria — (46 punktów). Startowało 22 zawodników.

BIEG NAPRZELAJ PAŃ O MISTRZOSTWO OKRĘGU KRAK. wygrała Górkowska (Legja), osiągając na trasie ponad 1.000 m. czas 4 min. 41,8 sek. Dalsze miejsca zajęły Gędziowska (Cracovia) II m., We-

berówna (Wawel) III m., Kozłowska (Wawel) IV m. i Czulkówna (Wisła) V m. Startowało 7 zawodniczek.

WE LWOWIE zwyciężył w biegu naprzelaj, zorganizowanym przez LKS. Pogoń na przestrzeni 5 km. „Arko” (RKS) w czasie 19:22,4, drugi Jaworski z Pogoni. Startowało 22 zawodników.

W WARSZAWIE na 175 startujących w biegu w parku Pade-rewskiego wygrał Adamczyk, drugi Ociepkó. Drużynowo wygrał AZS. przed Orlem.

BIEG SZTAFETOWY W KRÓL HUCIE. Na stadionie w Król. Hucie odbył się doroczny bieg sztafetowy o puchar „Gazety Ludowej”, składający się z biegów 3.000 m., 2x1.500, 2x800, 2x400 i 200 m. Bieg ten przyniósł zwycięstwo drużynie Pogoni z Katowic w czasie 25 min., 23 sek. przed klubem sportowym Stadion 25 min., 28 sek. Startowało 7 drużyn. Bieg sztafetowy pań 10x100 o nagrodę tygodnika „Sport” wygrała drużyna Stadionu w czasie 2:27 przed Pogonią, która uzyskała czas 2:27,8.

BIEG NAPRZELAJ W WILNIE zgrupował 19 zawodn. Tra-



Zwycięska sztafeta Pogoni katowickiej.

W kole: Sześcioro (Pogoń Katowice) na starcie.

U dołu na lewo: Mistrzynie w biegu pań o mistrzostwo Okręgu krakowskiego Górkowska (Legja).

sa wynosiła 4.250 m. Od samego startu aż do mety bieg prowadził najlepszy biegacz wileński, Wacław Sidorowicz (AZS). Czas 14 min. 36 sek. O 300 m. za nim nadbiegł Milez (1 p. p. leg.)

W czasie 15.20. Trzeci przybył Kochański (3 p. sap.). **W ŁODZI** Punkt kulminacyjny crossów przypadł na ubiegłą niedzielę, w której odbył się bieg naprzelaj o mistrzostwo okręgu łódzkiego na dystansie 4900 mtr. Zwyciężył Krawczyk, czas 16:45,2 sek., drugi Deka 16:45,8 sek., obydwaj z K. S. Geyer. Trzeci przybył Berłowski z Widzewskiej Manufaktury o 10 mtr. w tyle, czwarty Wróblewski (LKS) o 15 mtr.

W BIAŁYMSTOKU BIEG NAPRZELAJ panów o mistrzostwo okręgu na trasie 2.500 mtr. przyniósł zwycięstwo Strzałkowskiemu (W. K. S.), w czasie 6 m. 57 s. Drugi przyszedł do mety Kuźnicki (Z. M. W.). Trzeci — Wohlfart (Sparta).

BIEG NAPRZELAJ o mistrzostwo pań okręgu Białostockiego nie odbył się z powodu braku zgłoszeń.

W NOWYM SĄCZU odbył się wielki propagandowy bieg naprzelaj, urządzony staraniem sekcji sportowej Związku Strzeleckiego. Trasa wynosiła 3 km. Faworyt biegu, znany biegacz Motyka Leonard zawiódł, gdyż wskutek zmiany trasy stracił znacznie na czasie, skutkiem czego zajął zaledwie 4-te miejsce. Bieg ten dal następujące wyniki: 1) Piotrowski G. (Strzelec Krynica) 11:11, 2) Rączek J. (Strzelec N. Sącz) 11:13, 3) Janowski Tad. (KSK Krynica) 11:26.

Boje piłkarskie.

W Krakowie: Mistrzostwa kl. A. Cracovia II—Wisła II 3:1, Fablok—Garbarnia II 2:0, Makkabi—Korona 2:0, Olsza—Krowodrza 3:2, Wawel—Podgórze 2:1, Legja—Zwierzyniecki 1:0. Mistrz kl. B. Polonia—Bieżanowianka 2:1.

W Poznaniu: Sparta—Sokół (Leszno) 3:4, Legja—Stella 4:0. **W Łwowie:** Polonia—Ukraina 4:4, Revera—Drugi Sokół 2:2, Pogoń (Stryj) — Świętę 1:0, Hasmona—Resovia 5:1.

W Łodzi: LKS II—Orkan 3:2, Burza—Bieg 7:0, Turyści—WKS 3:1, Turyści II—WKS II 4:7. **ŁTSG—Widzew 1:0, Hasmona—Kadimah 1:0, Hakoah I—Gayer 3:2.**

W Lesznie: Cegielski—Polonia 4:2.

W Bielsku: Biała Lipnik—Koszarawa (Żywiec) 2:1, Leszczyński K. S.—Grażyna (Dziedziec) 3:2, Szturm—Policyjny K. S. 2:1.

Na G. Śląsku: w Świętochłowicach: Śląsk—BBSV (Bielsko) 2:0. W Lipinach: Naprzód—K. S. 07 (Siemianowice) 6:0. W Katowicach: KPW—06 Katowice 2:3 (1:2). W Król. Hucie: Amatorski K. S.—Orzeł (Wielonowice) 3:3. W Chorzowie: K. S. Chorzów—IFC 1:4. Na czele ligi śląskiej utrzymuje się nadal Naprzód przed Śląskiem, na trzecim miejscu uplasował się I. F. C.

W Rzeszowie: Resovia—Hasmona 1:5.

W Przemyslu: Ruch—Hagibor 3:1, Czujaj—Elektrownia 2:2, Polonia II—San 2:6.

W Skawinie: Skawinka—Victoria (Jaworzno) 2:1. **W Ostrowiu wielkopolskim:** Olimpia—Ostrowia 1:0. O. K. S.—Warta II 3:2.

W Lesznie: Polonia—H. C. P. 2:4.

W Bydgoszczy: Sokół I—Pepege (Grudziądz) (0:1).

W Piotrkowie: Concordia—Makkabi 12:0.

W Róźnie: WKS Dułno—P. T. G. Sokół 3:0. Polijny K. S.—Kadimah 2:0.

W Łucku: Hasmona—WKS Łuck 3:2.

W Wiedniu: Vienna—Sportklub 1:0. W. A. C.—Austria 5:1. Waker—F. A. C. 2:0. Admirals—Nicholson 2:2. Rapid—Slovan 6:1. B. A. C.—Vorwärts 1:0. Hertha—Gersthof 1:0. Hakoah—Weisse Elf 3:0.

W Warszawie: Skra—Gwardia 7:0. Świt—Makkabi 4:1. Marymont—Legja 1b 2:0. A. Z. S.—Polonia 1b 1:0. W mistrzostwie kl. A. prowadzi Skra.

W Pruszkowie: Warszawianka 1b—Znicz 3:0.

W Bratysławie: Czeski obwód—Węgierski obwód 4:1.

W Paryżu: Red Star Olimp—Nines 3:1. Club Français—U. S. (Szwajcaria) 3:3. Spora (mistrz Luksemburga) — Stade Français 3:2.

W Aleksandrii: Team B włoski—Południowa Francja 2:0.

W Pradze: Sparta-Bohemians 2:2. Slavia—Kladno 5:1. Náchod—Viktoria Žižkov 2:1. Tepličky F. C.—Meteor VIII. 8:1.

W Belgradzie: Jugostawia—Bułgaria 1:0. Mecz między państwowy o puchar bałkański.

W Brnie: Morawska Slavia—D. F. C. (Praga) 2:1.

W Budapeszcie: Boeska—Bastia 5:1. Pees Barany—Nemzeti 2:1 (1:1). Sabaria—Kispesti 1:1 (0:1). Vasas—III. Ker 2:0 (1:0). Hungaria—Trestina 3:0 (2:0). Zawody międzynarodowe. F. T. C. — Ujpesti 6:1 (1:0).

W Hamburgu: Hamburger S. V.—Breiner S. V. 6:0. **W Hannoverze:** Holstein (Kiel)—Arminia (Hannover) 5:2.

W Bilbao: Włochy—Hiszpania 0:0.

W Berlinie: Zawody międzymiastowe Berlin—Paryż 6:2 (2:0). Widzów 30.000. Wacker04—V. F. B. Venkov 2:1. Meteor—Kickers 4:3. Spandauer S. V.—Tasmania 5:1.

W Dreźnie: Finał niemieckiego pucharu związkowego: południowe Niemcy—środkowe Niemcy (po przedłużeniu) 4:3.

W Biaton (Belgia): Polonia — Lenze 6:0, Polonia — Peruwettz 3:0. Piękne sukcesy robotniczej drużyny polskiej.

Gościna Cracovii w Morawskiej Ostrawie.

Korzystając z wolnego terminu ligowego drużyna mistrza Polski wyjechała na dwa dni do Morawskiej Ostrawy, gdzie rozegrała dwa mecze, z których zwłaszcza pierwszy miał charakter wyłącznie propagandowy. W sobotę pokonała Cracovia w obecności 1.500 widzów polski klub sportowy Karwinę w stosunku 10:1 (6:1), zaś w niedzielę K. S. Morawską Ostrawę w stosunku 2:0 (0:0). Bramki zdobyli Kubiński i Muszyński. Członkowie klubu Cracovii doznali niezwykle serdecznego przyjęcia tak ze strony naszych rodaków z za kordonu, jakoteż ze strony konsulatu polskiego w Morawkiej Ostrawie.

Austria Węgry 6:2 (2:2).

Graz. Mecz z cyklu rozgrywek o puchar Europy środkowej amatorów. Z powodu ulewnej deszczu zebrało się tylko 4.000 widzów. Obie drużyny były w pierwszej połowie równorzędne, natomiast po przerwie Austriacy przynęśli Węgrów, u których najsłabszą częścią była pomoc, która też przyczyniła się do wysokiej porażki. Bramki dla Węgrów zdobyli: w 16 i 25 minucie przed przerwą Fein i Cseh, dla Austrii w 10, 45 minucie Reiterer i Kohler, zaś po przerwie w 17 minucie Heubrandner, w 21 Gaber i w 41 Ptacek. W 13 minucie po przerwie pada dla Austrii samobójcza bramka przez Orbana.

Wszelkie artykuły sportowe

po najniższych cenach — poleca **JÓZEF WURM, Kraków, SZEWSKA 9.**

PIERWSZA SPECJALNA WYTWÓRNIA AERO I AUTOMOBILOWYCH CHŁODNIC

wyrob. precyzyjny.

wyrabia chłodziwe nowe — wszelkich modeli. Moderyzuje i naprawia stare chłodziwe.

CZESŁAW PATRYN KRAKÓW PAWIA 10. TELEFON 162-05

Znajdujemy się obecnie w okresie tak zwanego sezonu wstępnego w lekkiej atletyce, t. j. narazie zawodnicy nasi nie mogą jeszcze ukazać się na bieżni, ale uprawiają zaciebie biegi na przelaj, gotując się do walnej batalii w dniu 26 kwietnia w Krakowie: do biegu o mistrzostwo Polski. A w tydzień później rozegrany zostanie jakby „rewanż mistrzostwa”, a mianowicie Narodowy bieg na przelaj w Warszawie.

Naturalnie, jeśli chodzi o poszczególne nazwiska, to najwięcej ma tu do powiedzenia sławna dwójka „Warszawianki”, czyli Petkiewicz i Kusociński. Zawodnicy ci mają jakby monopol na wszelkie biegi na przelaj, odbywające się w Polsce, i o ile w którymś z nich nie biorą udziału, to przed wszystkim bieg ten traci przynajmniej 50 procent swej wartości, a pozatem najprawdopodobniej... startują wtedy w innym mieście.

KTO BĘDZIE MISTRZEM POLSKI?

Pierwszy miesiąc biegów na przelaj wykazał właśnie owo panowanie „tandemu” „Warszawianki”. Poddobili już oni Warszawę, Łódź, Kraków, Poznań czy Katowice, no i znajdują się w tak znakomitej formie, że chyba tylko cudem jakimś może im ktoś odebrać tytuł mistrzów.

Co do innych sił, to na czoło wysuwają się w Łodzi: Starosta i Wróblewski, w Poznaniu: Miałkas i Jakubowski, we Lwowie: Sawaryn, w Krakowie: Z. Motyka, a na Śląsku: Bartlik i Kabut. Co do Warszawy, to posiada ona bardzo piękny rezerwoar młodych sił w postaci: Nowackiego, Żaka, Powierzy, Ociepki i wielu innych.

„Prawdziwa” lekka atletyka, tj. zawody na bieżni rozpoczną się jednak dopiero w maju. Na rok bieżący zapowiedziano doprawdy rekordową ilość imprez. Poza bowiem dotychczasowymi konkurencjami o mistrzostwa okręgowe i państwowe, wprowadzono po raz pierwszy mistrzostwa drużynowe, pozatem cała szereg czołowych klubów, jak „Warszawianka”, „Wisła”, „Stadion” czy „Warta” projektuje zorganizowanie wielkich imprez międzynarodowych. W trakcie pertraktacji znajdują się rozmaite spotkania międzypaństwowe: z Belgją, Czechami, Węgrami czy Włochami, a kobiece z Austrią, Czechosłowacją i Włochami. Nadto projektowane są kilkakrotne wyjazdy naszych mistrzów: Petkiewicza i Kusocińskiego, na zawody do Francji, Belgji, Czechosłowacji lub Szwecji. No i trzeba też wspomnieć o pięknej wyprawie kilku naszych lekkoatletek na święto wiosny we Florencji, a najlepszych lekkoatletów na wielkie międzynarodowe zawody w Antwerpii.

OSTATNI ROK WALK O „DIANE”.

Nasze panie czeka w tym roku ciężka praca. Oto kończy się pięcioletni okres zaciętych walk o „Diane”, ofiarowaną przez Państwowy Urząd W. F. dla najlepszego klubu

Poniżej: Interesujący fragment z kobiecego biegu na przelaj w Londynie.



W kole efektywny fragment z wiosennego biegu na przelaj studentów angielskiego kolegium Ardingly.

Poniżej: bieg leśny niemieckiej „Reichswehry”, niezapominającej o ćwiczeniach fizycznych.



kobiecego w pięcioletniej punktacji drużynowej. Jeszcze przed rokiem, obok klubów stołecznych, „AZS-u” i „Grażyny”, wchodziła tutaj w grę „Cracovia”, jednak wskutek absencji w roku ub., miejsce jej zajmie chyba „Stadion” (Król. Huta), której zawodniczki spisały się w roku ubiegłym nad wyraz dzielnie.

W każdym jednak razie do pierwszego miejsca pretenduje teraz jedynie „Grażyna” i „A. Z. S.” warszawski, przyczem do chwili obecnej prowadzą Azetesiaczki 26 punktami różnicy. Czy „Grażyna”, która co rok zbliża się znacznie do rywalki, zdoła w roku bieżącym wyrównać stracone punkty, zobaczymy. Walka rozpoczyna się za niespełna dwa tygodnie, bo w dniu 26 kwietnia b. r. w Lublinie biegiem na przelaj; mistrzostwa kobiece Polski odbędą się 18 i 19 lipca w Krakowie



Petkiewicz (pierwszy od lewej strony) i Kusociński na starcie.

U góry na lewo: Grupa zawodników, uczestnicząca w jednej z pierwszych imprez wiosennych t. j. w biegu o puchar Magistratu Warszawskiego.

LEKKOATLETYKA W WIOSNIE

BOGATY PROGRAM MIĘDZYKONKURSYJNY

W ciągu maja odbędzie się cały szereg tak wspaniałych imprez, że zwolennicy lekkiej atletyki będą mieli napewno pełną satysfakcję. Oto po wielkiej imprezie w dniu 3 maja (bieg narodowy) już w dniu 14 maja w Królewskiej Hucie odbędzie się po raz pierwszy w historii sportu polskiego (z wyjątkiem kobiecej lekkoatletyki) próba pobicia rekordu światowego w biegu na 2.000 mtr. Staną do niej: Petkiewicz i Kusociński. Rekord należy do Purjogo (Finlandja) i wynosi 5:23.8. Jeśli zawodnicy nasi nie zdołają rekordu tego poprawić, to będzie to tylko kwestia minimalnych ułamków sekundy, gdyż są oni w tak znakomitej formie, że jedynie tylko Ladoumegue (Francja) mógłby z powodzeniem z nimi walczyć.

Na drugą połowę maja „Warszawianka” przygotowuje nową wielką imprezę, która jeszcze wprawdzie w chwili obecnej nie jest definitywnie skonkretyzowana, ale prawdopodobnie polegać będzie na trzech wielkich meetingach, w Krakowie, Warszawie i Poznaniu, przy udziale znanych biegaczy zagranicznych, przyczem na jednym z nich projektowane jest urządzenie próby pobicia rekordu światowego w sztafecie 4x1500 mtr. przez zespół „Warszawianki”. Rekord ten wynosi 16:11.8, czyli średnio po 4:03 na każde 1.500 mtr. Jest to wynik znakomity, jednak osada „Warszawianki” może poprawić ten rekord, o ile Kusociński i Petkiewicz pobiegą poniżej 4 minut.

Sezon lekkoatletyczny zapowiada się, jak widzimy — doskonale, jeśli chodzi o imprezy dla naszych mistrzów. Gorzej natomiast ma się sprawa z popularnością tego sportu, zwłaszcza na prowincji, gdzie niektóre ośrodki wykazują nieusprawiedliwione niczem zaniedbania. W takim np. Lwowie, kolebce polskiej lekkoatletyki, dziś czołowych zawodników Polski na palcach można prosto wyliczyć, również i Kraków zaniedbał się znacznie w ostatnich 2 latach, po wielkim rozkwicie przyszedł tam okres застоju. Nie lepiej jest i z Górnym Śląskiem, gdzie mamy do czynienia ostatnio z zanikiem całego niemal szeregu tak licznych w tej dzielnicy klubów lekkoatletycznych. Jest to bardzo przykrym objawem, iż szlachetna ta gałąź sportu, mimo dość znacznych wysiłków ze strony władz, nie może sobie ciągle jeszcze zdobyć należnego jej terenu i zasięgu.

Zdaje się jednak, że znajdujemy się na drodze ku lepszym jutru.

WIOŚLARSTWO SKARBNICĄ ZDROWIA.

że Anglicy zwrócili się do wody i do dziś dnia Wielka Brytania uchodzi za **panią morza**. Jeśli chodzi o sport, to w dawnych czasach można było myśleć o wyścigach **przewoźników**. Gentlemani nie trudnili się tak ciężką pracą, jaką jest popychanie łodzi własnymi siłami. Już w r. 1715, znany aktor londyński Mr. **Dogget**, funduje nagrodę dla najlepszego wiosłarza w postaci uniformu wiosłarskiego i medalu. Biegi o tę nagrodę, noszącą nazwę: „**Dogget's Coat and Badge**“, rozgrywane są do dziś dnia, w dalszym ciągu w konkurencji zawodowców, na których składają się przewoźnicy, stolarze fabrykujący łodzie, słowem osoby żyjące ze sportu wiosłarskiego, nie dopuszczone w myśl surowych reguł amatorstwa angielskiego do zawodów ogólnych.

Mimo to, że ten pierwszy bieg był ustanowiony dla zawodowych niejako wiosłarzy, niedaleko już było do dalszego kroku na drodze rozwojowej wiosłarstwa sportowego. W sześć — dziesięć lat później, t. j. w r. 1775, odbywają się **pierwsze regaty na Tamizie**. W r. 1829 zaczyna się trwająca do dziś dnia seria walk między ósemkami **Oxfordu i Cambridge**. W rok później zorganizowano mecz o mistrzostwo Tamizy dla amatorów skifistów, t. zw. **Wingfield Sculls**, a w r. 1831, **mistrzostwo świata dla zawodowców**. Z Anglii sport wiosłarski rozprzestrzenił się dalej na cały świat i dzisiaj nie ma bodaj kraju, gdzieby nie były rozgrywane zawody wiosłarskie.

ZA MAŁE ROZPOWSZECHNIENIE WIOŚLARSTWA.

Niestety wiosłarstwo nie jest tak popularne, jakby być powinno. Mimo bowiem zalet, o których pisaliśmy powyżej, znacznie więcej zwolenników ma piłka nożna czy lekka atletyka, a to dzięki temu, że wiosłarstwo nie przestało być sportem **dość kosztownym**. Najczęściej spotykana łódź tak zwana **czwórka klepkowa**, kosztuje około **2500 zł.**, co na kieszeń przeciętnego obywatela jest za dużo, zwłaszcza, że łódź jest przedmiotem jedynie sportowym, nie można jej zatem użyć jak np. samochodu do codziennego, praktycznego

zwyścstwo w międzynarodowej konkurencji ważniejszym było od wygrania jakiegoś biegu w lekkiej atletyce lub narciarstwie? Chyba nie. Dzieje się to dlatego, że wiosłarstwo publiczność sportowa nie zna. Prasa za mało poświęca uwagi wiosłarzom i mimo ich bohaterkich wysiłków, pozostają oni zawsze na drugim planie i nieraz są krzywdzeni.

WIELKIE NAZWISKA.

Natomiast w świecie wiosłarskim nazwiska wiosłarzy sławnych i wysłużonych są podawane z **ust do ust**, jako niepisana tradycja. Do dziś dnia nazwiska przedwojennych wiosłarzy przypominane są celem pouczenia młodzieży, jak dawniej pracowano dla dobra klubu. Z wojennych na pierwszy plan wybijają się **Warszawiacy: Niezabitowski i Gordziakowski**, z których pierwszy ośm razy wygrał mistrzostwo Polski, a drugi sześć razy. Nie wiele ustępują im **Poznaniacy: S. Jurkowski i W. Leporowski**, którzy po sześć razy ozdobili swe piersi Orłem Białym. Pięć razy tytuły mistrzowskie zdobyli: **J. Mikołajczak** („OW“ Poznań), **L. Kulej** (AZS Warszawa), **W. Nadratowski** (AZS Warsz.), **Piotr Kurnicki** (AZS Warszawa), **W. Tuliszka** („O4“ Poznań). Czterokrotnymi mistrzami Polski są: **Włodzimierz Długoszewski** (Kraków), **dr J. Mazurek** (AZS Warszawa i Poznań), **Damazy Tilgner** („O4“ Poznań), wreszcie „tylko“ trzy razy tytuł mistrzowski zdobyli: **A. Osiecimski-Czapski, Jerzy Lisicki, Henryk Budziński, N. Budziński** (sternik), **Z. Kasprzak, M. Tuliszka**, dwaj pierwsi z Warsz. Tow. W., cztery ostatni z „O4“ Poznań. Z pośród reszty plejady mistrzów popularnością cieszy się **Toruńczyk Barwicki**, **Poznańczyk Keller**, startujący od r. 1921 do 1928; **Bydgoszczanie: Birkholz i Bronikowski**, reprezentanci polscy na Olimpiadzie i mistrzostwach Europy, **dr Siemiątkowski z Bydgoszczy i i. Popularność, zasługi i znaczenie znalazły swe uznanie w oczach sfer oficjalnych, gdyż wiosłarze: J. Mikołajczak, O. Gordziakowski, H. Niezabitowski, P. Kurnicki, dr J. Mazurek, Osiecimski-Czapski, dr Siemiątkowski** zostali odznaczeni krzyżem zasługi.

Mamy również wielu wiosłarzy zasłużonych na polu **turystyki wodnej**, niestety jednak ta gałąź pozostaje jeszcze bardziej w ukryciu, niż wiosłarstwo regatowe. Poprostu wielu nie wie nawet, że łodzią można robić dalekie wycieczki równie dobrze, jak samochodem czy rowerem. Pedagogiczne, zdrowotne i krajoznawcze znaczenie turystyki wodnej jest może **jeszcze większe, niż wiosłarstwa regatowego**, a różnorodność form łodzi turystycznych wychodzi daleko poza skostniałych — już można powiedzieć — siedm typów łodzi wyścigowych (jedynka, dwójka podwójna, dwójka ze sternikiem i bez sternika, czwórka ze sternikiem i bez, ósemka). Wierzymy jednak, że rozpoczynająca się wiosna, ściągnie mnogie rzesze nowych członków na przystanie wiosłarskie, gdzie czeka ich humor, wesołość i zdrowie.

Wł. Długoszewski.



Z dnia na dzień robi się cieplej i niedługo rzeki i jeziora nasze zaroją się od łodzi wszelkiego typu. Wśród sportów wodnych na pierwszy plan wybija się **wiosłarstwo**, gdyż stosunkowo jest sportem mniej droгим, niż żeglarstwo, czy jazda na motorówkach. Już teraz na przystaniach wiosłarskich widać ruch, gdyż znaczny tabor łodzi, naruszony w poprzednim sezonie, trzeba doprowadzić do porządku, aby był gotów na przyjęcie nowych członków i starych amatorów wiosłarstwa. Nie znaczy to jednak wcale, aby stare wygi regatowe czekały na ciepło na równi ze zwolennikami letnich przejażdżek po rzece. Już od dawna w klubach wiosłarskich szeregi zawodników przygotowują się do bezkrawawej walki o prymat bądź na basenach zimowych w ciepłych ogrzanych halach, lub w salach gimnastycznych i na biegach na przelaj. Nie mniej jednak wszystko to stanowi przygotowanie do właściwego sezonu wiosłarskiego, do wędrowek wodnych.

Trzeba sobie zdać sprawę, że naczelną zaletą wiosłarstwa **nie jest jedynie ruch**. Ruchu można zażyć przy tenisie, czy piłce nożnej. W wiosłarstwie istotę rzeczy stanowi **powietrze, słońce i woda** — trzej najważniejsi lekarze ludzkiego organizmu. Wiosłarz wiosłując, nie zna ani tropikalnej wysuszonej i zapyłonej atmosfery boiska piłkarskiego, nie zna prochu i pyłu bieżni żużlowej, czy kurzu toru kolarskiego. Słońce zaś odbite w lustrzanej tafli wód opala skórę wiosłarza na brązowo, dając mu wygląd naprawdę zdrowy. Poza to ruch, jakiego wiosłarz używa na wiosle, został uznany przez wielu specjalistów za **najwłaściwszy dla ludzkiego organizmu**.

WIELKIE TRADYCJE WIOŚLARSTWA.

Sport wiosłarski należy bodaj do **najstarszych sportów na świecie**. Sport wiosłarski wyszedł właśnie z tych czasów, gdy wiosel używano do podróży morskich. Łodzie płaskie, poruszane przez jedno wiosło, opierane o dno czy brzeg, znane są od setek lat i to tak u nas w Polsce, jak w Niemczech czy Anglii, gdzie do dziś dnia zachowały się wyścigi na tych antycznych łodziach, noszących tam nazwę „**punts**“.

Oczywiście ten sposób poruszania łodzi nie jest zbyt właściwym i stosownym, jeśli się weźmie pod uwagę dalsze podróże lub jazdę przez głębsze rzeki jeziora, czy wreszcie morza. Dlatego na północy spotykamy już dawno inny typ łodzi t. zw. **kajak**, który obecnie przyjął się w całym świecie, aczkolwiek od swego prawnika eskimowskiego przeszedł dość znaczną ewolucję do dzisiejszego modnego „**faltbootu**“ czyli łodzi składanej ze szkieletu drewnianego i osłony z gumowanego płótna. Natomiast wielkie łodzie, poruszane długimi wiosłami, znane są już u **Egipcjan** i ten system nawigacji trzyma się dość długo, nawet po wynalezieniu żagli, jako popędu. System wiosłowy w okrętach mógł się tak długo utrzymać, dopóki władcy dysponowali setkami niewolników, którzy musieli wiosłować. Później bowiem nikt nie stać było na taką obsługę okrętu.

Najwcześniej rozwinęło się sportowo wiosłarstwo w **Anglii**, która odosobniona od Europy, wyrobiła sobie znacznie spokojniejsze warunki bytu. Bliskość morza, znaczna ilość spokojnych nizinnych rzek spowodowała,

go użytku. Koniecznym więc jest **tworzenie klubów**, co i tak bez dotacji i subwencji nie jest rozwiązaniem kwestji, gdyż wiosłarstwo chcą uprawiać nie tylko ci, którzy mają pieniądze, ale przede wszystkim ci, którzy pieniędzy nie mają — to znaczy młodzież.

Ciekawym jest, jak daje sobie radę z tem zagadnieniem zagranicą. Okazuje się, że przeważnie wszędzie znajduje się jakieś wyjście z sytuacji. W Czechosłowacji np. rząd pokrywa koszty wkładowe **niezamożnych wiosłarzy**, a w Niemczech miasta fundują **łodzie dla młodzieży**, która nie ma środków na pokrycie wysokich nieraz wkładek. Gdzieindziej do roboty wzięli się **prywatni przedsiębiorcy**, u których za niewielką opłatą wypożyczyć można sobie łódź na jakiś czas. W Polsce natomiast, jeśli się trafi wypożyczalnia, to ma ona do użytku stare łodzie, wybrakowane w klubach, które sprzedaje się za grosze, sprzęt zużyty i nienadający się do użytku, opłaty zaś wygórowane i nieprzystosowane do dzisiejszych zarobków.

A cóż może być przyjemniejszego, jak wyjechać w piękny słoneczny poranek na śmigłej łodzi w nieznaną dal wód niebieskich? A wyścigowa ósemka prującą chyżo wodę, czyż nie stanowi nawet dla laika porwijającego widoku, nie mówiąc już o samych zawodach, gdzie oprawa natury daje zawodom sportowym pełnię estetycznego zadowolenia.

Niestety jednak nasza publiczność **nie ma uznania dla wiosłarzy**. Dlaczego? Czyżby mistrzostwo Europy lub



Oa góry ku dołowi: Wiosłarki angielskie zebrane nad brzegiem Tamizy dają wyraz swej radości z powodu rozpoczęcia sezonu wiosennego.

Uczniowie kolegum angielskiego z Efan, ubrani w oryginalne kostjumy przygotowują się do wzięcia udziału w dorocznym święcie wiosłarskiem.



Wyczerpana walką na fintszu osada ośmiowiosłowski Cambridge powraca do przystani.

Jak dwunożni chrańszcze wyglądają młodzie adepci sportu kajakowego, dźwigający swe łodki na grzbiecie.

Ligowcy w walce o punkty.

W piątym roku istnienia Ligi, rozgrywki mistrzowskie nie straciły zupełnie nic ze swego zainteresowania. Dowodem tego najlepszym są olbrzymie tłumy widzów, które w dniu wczorajszym zgromadziły się na boiskach sportowych Krakowa, Łodzi, Warszawy i Lwowa, aby obserwować przebieg najciekawszych w tym dniu spotkań. Te olbrzymie masy publiczności pojawiające się mimo ciężkich warunków gospodarczych i śledzące z zainteresowaniem przebieg meczu, świadczą dobitnie, iż sport piłki nożnej nie stracił nic na swej popularności i że jest potrzebą społeczną wielu a wielu tysięcy.

Jak w kalejdoskopie zmienia się w tym roku tabela ligowa i lista liderów. Po krótkim okresie panowania Cracovii, ustępują białoczerwoni prowadzenie twardej drużynie gornolaskiej Ruchowi, poczem palmę pierwszeństwa obejmuje krakowska Wisła. Prawdopodobnym jest, iż w najbliższych tygodniach będziemy świadkami coraz to większych niespodzianek, do których należy już dziś w pierwszym rzędzie ostatnie miejsce Warty.



Drużyna Pogoni wbiega na boisko, (w głębi Kossok) na mecz z Warszawianką.



Fragment z meczu Pogoń-Warszawianka.



Bramkarz Miła broni skuteczną robinsonadą.



Jublicy Ł.K.S.-u: stoją od lewej Pegza, Jasiński, Miła i Trzmiela.

Ubiegła niedziela przyniosła zwolennikom walki o punkty ligowe nowe sensacje. — Pierwszą z nich jest bezwzględnie zwycięstwo Polonii nad niepokonanym dotychczas Ł. K. S-em, dalej wysokie zwycięstwo Legii nad poznańską Wartą, po której spodziewano się, iż wreszcie przejdzie swój okres kryzysu, no i nie bez znaczenia jest wynik Garbarni z Wisłą, który dla pierwszych stanowi niewątpliwie poważny sukces. Jedynym zwycięstwem Pogoni nad Warszawianką nie zaskoczyło nikogo, a nawet było ogólnie, choć może nie w tak wysokim stosunku, spodziewane.

Garbarnia-Wisła 0:0.

Pierwsze tegoroczne zawody lokalne drużyn, należących do szeregu nielicznych aspirantów na tytuł mistrza piłkarskiego, zgromadziły około 6.000 widzów, którzy zupełnie szlachetnie spodziewali się emocji. Zapowiadał je bowiem dotychczasowy poziom gry obu drużyn, wreszcie przekonanie, że będzie to walka o prestige między tradycją 25 lat a kimś, kto jej na przestrzeni niewielu dotąd lat chlubi się dorabia. Radowały się też serca tysięcy, gdy obserwowano pociągnięcia drużyn, zapal i szalone tempo gry pierwszych minut. Zapowiadały one bowiem wrazenia, jakie bardzo rzadko się przeżywa na polskich boiskach. Niestety — czynnik ambicji klubowych zapanował nad wszystkimi innymi zaletami pięknej gry, i dlatego ją popsuł. Po kilku minutach bowiem zauważyć się dało, że nie tylko sama piłka jest przedmiotem gry, w rezultacie czego już w pierwszych minutach trafiły się wypadki obustronnego kontuzjowania zawodników. Pierwszą poważniejszą ofiarą staje się Reyman, co w rezultacie pozbawia atak Wisły kierownictwa. Odbiło się to oczywiście poważnie na całość gry drużyny. Niewiele szczęśliwszą jest Garbarnia, która w pierwszej połowie traci obrońcę, by w drugiej użyć go jako skrzydłowego bez korzyści.

Opierając się na grze obu drużyn stwierdzić trzeba, że wynik jest sprawiedliwy, aczkolwiek naogół pewna przewaga gry w polu, była po stronie Wisły. W tej jednak zawiódł całkowicie atak, wobec statystowania kontuzjonowanego Reymana.

O ile w pierwszej połowie obaj skrzydłowi pracowali jeszcze dobrze i stwarzali trójce pozycje, gdzie tylko Kisieliński zdobywał się na strzał, to po przerwie i oni osłabli i nie potrafili wykorzystać kilku okazji do skutecznego strzału. Człak poza dużą dozą chęci, nie dał wiele. Cały atak pod samą bramką był niezdecydowany. Natomiast stuprocentowo pracował w pomocy Kotlarczyk I, który ponadto nierzadko prowadził z tyłu atak czerwonych. Bajorek miał rozmaite momenty, co tłumaczyć można tem, że miał do pilnowania dobrego Batora. Najlepszy rezerwowy Pachner, był właściwie trzecim obrońcą. Kotlarczyk II był bezspornie najlepszym obrońcą na boisku, nie zapominając w grze o należytem oddawaniu piłki własnemu atakowi, o czym mniej pamiętał energiczny Skrynkiewicz. Koźmin w bramce nie miał faktycznie zbyt ciężkiej pracy. Kilka wybiegów, dobrze obliczonych wskazywałoby na to, że ta dotychczas słaba jego strona, doznała poprawy.

Podczas gdy atak Wisły akcje swe usiłował oprzeć na skrzydłach, atak Garbarni raczej operował środkiem, gdzie wszedłbyśki Pazurek „wózkował“ przeważnie niepotrzebnie. Wyzyskując swą poważną wagę, na niej opiera przedwzyskaniem tajemnicę wózkowania, co nie zawsze jest zgodne z przepisami. Dopiero w drugiej połowie chodził racjonalnie za „forami“ Smoczka, jednak mało umiejętnie i skutecznie. — Bator był w ataku najlepszy, ale mało przez Maurera wyzyskiwany. Najlepszy był chyba Smoczek, ustawianiem przypominający raczej środkowego pomocnika. Kilka „forów“ i jeden piękny strzał, to cały plon jego gry. Kolosalną niespodzianką sprawił Joks, ale jako obrońca w miejsce Konkiewicza. Osiągnął on bezzamata poziom

Fragmenty z meczu Garbarnia-Wisła

Kotlarczyka II, ratując wiele i pomagając często słabszemu Billowi. Podobnie jak w Wisle Kotlarczyk I, tu Wilczkiewicz był osiłą gry. Jego szybkość i orientacja górowały znacznie nad obu skrajnymi pomocnikami. Reaktywowany Gregorezyk szczęśliwie bronił w nielicznych zresztą sytuacjach, z których najpiękniejszą była obrona wybiegiem solowego ataku Adamka.

Wisła: Koźmin — Kotlarczyk II, Skrynkiewicz — Bajorek, Kotlarczyk I, Pachner — Adamek, Człak, Reyman, Kisieliński, Balcer.

Garbarnia: Gregorezyk (Falkowski) — Konkiewicz, Bill — Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn — Joks, Pazurek, Smoczek, Maurer, Bator.

Z wiatrem grając, przejmując inicjatywę atak Garbarni. Zderzenie się Kotlarczyka II-go z napastnikiem Garbarni, rozpoczyna serię kontuzji Odpowiedź Wisły doprowadza do szalonej akcji Reymana, którego robinsonujący bramkarz kopie w nogę. Mimo obu wypadków gra staje się nadzwyczaj interesująca, tempo wprost szalone. Co chwilę nowe sytuacje pod obu bramkami, grę oklaskuje publiczność. Balcer i Adamek ustawicznie uciekają, lecz trójka tego nie wykorzystuje. Z drugiej strony to Bator, to Pazurek docierają ku bramce Wisły, gdzie Koźmin wybiegami ratuje. Jednym z piękniejszych momentów jest atak Balcer-Kisieliński-Adamek, którego centrą wolem przenosi Kisieliński. W 25 min. kontuzjonowany prawy obrońca opuszcza boisko. Joks zajmuje jego stanowisko. Wpływa to na spotęgowanie się nacisku ze strony Wisły. Kulawy Reyman nie może wyzyskać partnerów. Ostre dotąd tempo gry słabnie widocznie, gra staje się mniej interesująca. Obie drużyny pracują mniej planowo. Wisła ma przewagę. Przed gwizdkiem na przerwę naciska Garbarnia, bez strzału.

Po przerwie chwilowo przeszkadza Wisła słońce. Garbarnia forsuje lewą stronę. Ataki likwiduje Kotlarczyk II. Ataki Wisły nie mogą doczekać się strzelca. Ani Reyman ani Człak nie mogą się na strzał zdobyć, a Kisieliński jest mocno pilnowany. Pewien okres przewagi Wisły przynosi jej piękny bieg Adamka i obronę Gregorezyka wybiegiem. W 32 min. niespodziewanie strzela Kisieliński z 25 m., a Gregorezyk w ostatniej chwili ratuje robinsonadą. Tempo słabnie całkiem, obie drużyny wyczerpane cofają nawet napastników w pewnych momentach. Widać, że niedysponowane strzelowemu ataki, nie są w stanie rozstrzygnąć zawodów. Tak się też one kończą. Sędzia p. Niedziński — sprawiedliwy.

Polonia-Ł.K.S. 3:2 (2:2).

Dwa wspaniałe zwycięstwa Ł.K.S., odniesione w pierwszych spotkaniach ligowych sprawiły, iż mecz z Polonią zgromadził 5000-ny zastęp widzów, oczekujących nowego zwycięstwa gospodarzy. Polonia, pokonana przed tygodniem przez Lechję, przybyła do Łodzi bez Bulanowa i Alaszewskiego, których zastąpili Nowikow i Kaczanowski. Zwiększyło to szanse Ł.K.S. na zwycięstwo, który wystąpił w pełnym składzie.

Przed zawodami, z okazji 300-nego meczu Trzmieli i Jasińskiego, oraz 100 Mili i Pegzy, złożono jubilatowi powinszowania i wręczono im upominki. Ł.K.S. wybrał stronę z wiatrem, lecz nie potrafił wykorzystać tej okazji. W pierwszej połowie Polonia

miała więcej z gry, wykazując lepsze opanowanie piłki, lepszy start i większe zgranie. Już w trzeciej minucie atak — zainicjowany przez Kaczanowskiego, stwarza Malikowi dogodną sytuację do strzału, która została wykorzystana. Dopingowany przez publiczność Ł.K.S. dyktuje szybko tempo, lecz w linii ataku niedopisuje Tadeusiewicz. Wogóle Ł.K.S. z graca tego nie miał najmniejszego pożytku, gdyż nie tylko, że nie spełniał on ciężkiego na nim odpowiedzialnego zadania jako kierownika ataku, lecz niweczył wysiłki łączników.

Polonia, prowadząc 1:0, ograniczała się raczej do akcji defenzywnej, jakby oszczędzając swe siły na drugą połowę zawodów. Wszelkie zakusy napastników gospodarzy, rozbijały się o linię pomocy, w której specjalnie wyróżniał się Seichter. Unieruchomił on zupełnie lewą stronę, był przeszkodą nie do przebycia, a próby zagrania Króla z Feją, niweczył w zarodku. Jedyny raz udało się Królowi zmilić jego czujność; piłkę otrzymał Durka i pięknym strzałem pod poprzeczkę, ułokował ją w siatce.

Goście odpowiadają błyskawicznym atakiem prawą stroną: Szczepaniak przedziera się przez linię pomocy, jego precyzyjną centrę przepuszcza Miła i Pazurek podwyższa wynik dla Polonii. Ł.K.S. widząc, iż lewa strona ich ataku nie dochodzi do głosu, zaczyna forsować Durkę. W 36 minucie przebieg Herbsteicha likwiduje „foulem“ obrońca Polonii. Podyktowany w konsekwencji rzut karny strzela Durka, lecz Kisieliński nie miał trudności w obronieniu go. Ataki Ł.K.S. przybierają na sile, gra koncentruje się na stronie Polonii. W zamieszaniu podbramkowym gości zawiąnują rękę. Drugi rzut karny wspaniałym strzałem egzekwuje Herbsteich, zdobywając w ten sposób wyrównanie.

Po zmianie stron, gra staje się mniej ciekawa, za to bardziej ostra. Pierwsze minuty należą znów do gości. Okazję do podwyższenia wyniku zaprzepuszcza Suchocki, nie trafiając z dwu metrów do pustej bramki. W chwili później piękna główka Malika trafia w poprzeczkę. Wysiłki Ł.K.S. by zdobyć zwycięskiego gola, natrafiają na słabą formę Tadeusiewicza, który stale gubi piłki, wypracowane przez partnerów. Niebawem okazję do zdobycia bramki ma Feja. Przerwa się pięknie i w momencie strzału ulega kontuzji w zderzeniu z wybiegającym Kisielińskim, dzięki czemu nie trafił do pustej bramki.

Od tej pory Ł.K.S. gra w 10. Osłabienie Łodzian wykorzystuje Polonia, opanowuje sytuację i na 10 minut przed końcem gry, zdobywa przez Malika zwycięską bramkę. Zwycięstwo to, przynależne jest zasłużone. Była ona drużyną lepszą, szczególnie w linii ataku, który miał piękne momenty. Ł.K.S. miał słaby dzień i grał mniej ambitnie, niż w poprzednich spotkaniach. Obok wspomnianego Tadeusiewicza, do słabych punktów drużyny musimy zaliczyć obrońcę Radomskiego, który niepotrzebnie wniósł ostrość do gry, no i bramkarza Miłę, gdyż ten zawiął pierwsze zwycięstwo w swej dawnej formie.



Legja-Warta 4:1 (2:0)

Trzeci z rzędu tegoroczny mecz Warty przynosi jej dotkliwą porażkę, która naogół była zasłużona, aczkolwiek nie w tak wysokim stosunku. Drużyna poznańska w stosunku do zeszłych lat zmieniła się nie do poznania. Bez swoich dwóch starych graczy Stalińskiego i Przybysza, atak jej przedstawia się całkiem biado. Czasem tylko Kniola i Szerfke stwarzają jaśniejsze momenty. W pomocy jedynie pracuje Wojciechowski, aczkolwiek zbyt słabo wspiera linię napadu, w bramce Fontowicz gorszy o klasę jak w poprzednim roku, a jedynie pełnowartościowym graczem jest obrońca Fliegier, którego cechuje świetny wykop, twardość i szybkość.

Naogół drużyna Warty nie umie wytrzymać tempa, zatakuje się przy lada okazji, co nie wróży jej dobrych wyników w tegorocznych walkach ligowych. Legja odniosła zwycięstwo, aczkolwiek przewaga jej nad przeciwnikiem nie była tak bezapelacyjną. Zdziesiątka jest raczej poszczególnym pięknym akcją napadu. Na lewym skrzydle zadebiutował doskonale Wypijewski, prawoskrzydłowy Szaller nieszczerze. Dobrze, aczkolwiek zbyt egoistycznie kierował napadem Nawrot, w pomo-



Gregorezyk broni strzał Adamka.



Filary warszawskiej Legji; Nawrot i Martyna.

cy najlepszy Nowakowski. Cebulak słabszy jak dawniej, nie zawiódł natomiast Brożek, choć nie dostosowuje się do całości. Martyna celował efektywnymi wykopami, zaś bramkarz Skwarczyński wypadł bez zarzutu.

Drużyny wystąpiły w składach następujących: Warta: Fontowicz, Nowicki, Fliegier, Przykucki, Wojciechowski, Szerfke I, Radojewski, Kniola, Szerfke II, Banaszekiewicz, Andrzejewski. Legja: Skwarczyński, Jesionka, Martyna, Nowakowski, Cebulak, Brożek, Wypijewski, Ciszewski, Nawrot, Przedziecki, Szaller.

Serję bramek Ligi otwiera dopiero w 83-ej minucie Ciszewski niespodziewanym strzałem, orientując się bardzo przytomnie w sytuacji. — Ustala wynik do paury Wypijewski, strzelając w biegu najpiękniejszą bramkę tuż pod poprzeczką. Po pauzie Warta, grając z wiatrem, często atakuje, jednakże w sytuacjach podbramkowych strzelcy jej zawodzą. Po bardzo ładnej kombinacji Wypijewski i Szaller — piłka dostaje się w końcu do Przedzieckiego, który zdobywa trzecią bramkę. W 30 minucie Nawrot przerywa się przez obronę przeciwnika, wypracowuje sam dogodną sytuację i zdobywa czwartą bramkę. Jedyna bramka Warty w 41 minucie w zamieszaniu podbramkowym ze strzału Kniola. Sędziował p. Rutkowski. Ludzi około 4.000.

Pogoń-Warszawianka 5:1 (4:0)

Pogoń: Albański-Fichtel, Jeżewski-Hanin, Kuchar, Deutschman-Prass, „Skowroński“, Zimmer, Kossok, Lagodny.

Warszawianka: Domański-Zarzycki, Wróblewski-Maderski, Gazur, Hahn-Korngold, Jung I, Zieliński, Zaborowski, Jung II.

Z zainteresowaniem oczekiwany pierwszy tegoroczny występ ligowy Pogoni, przyniósł jej wysokocefrowe, bezsporne zwycięstwo. Warszawianka tym razem nie potrafiła sprawić niespodzianki i oddała gospodarzom oba mistrzowskie punkty zupełnie sprawiedliwie. Goście warszawscy tworzyli zespół znacznie silniejszy od Pogoni, a osłabieni brakiem doskonałego Zwierza i Szeniacha, zademonstrowali grę znacznie gorszą, niż w latach ubiegłych. Nie widać było u nich niemal zupełnie tych tak dobrze znanych lwowskiej publiczności, szaleńczych zrywów, które niejednokrotnie dawały się wo znaki najsilniejszym drużynom ligowym, a samej drużynie zjednały wiele sympatii.

Na szarem tel zespołu Warszawianki jaśniejsze odbijała się doskonała praca ambitnego Wróblewskiego, który z trudnego tym razem obowiązku obrocy, wywiązał się bardzo dobrze. Jego energiczne i przytomne interwencje w wirze walki oraz daleki, oszczędzający wykop oddawały drużynie wielkie zasługi. Obok niego bardzo dobrze trzymał się Hahn na lewej pomocy, który był bodajże

najlepszym pomocnikiem na boisku. Główne zalety przeciwnika, jakoteż znaczne zrozumienie dla gry ofensywnej. Poza tem z graczy Warszawianki wypadłoby jeszcze wyróżnić weale dobrego technicznie Junga I i pracowitego Zielińskiego. Reszta graczy bardzo słaba, a Maderski wprost kompromitujący. Nawet reprezentacyjny Domański w bramce popełnił mnóstwo błędów, a z przepuszczonych bramek, dwie mógł obronić.

Pogoń miała dwa okresy. Do paury akcje jej wypadły zupełnie dobrze, ze zmianą miejsc zaś popuścili zwycięzcy znacznie, pozwalając sobie narzucić system gry przez Warszawiankę.

Z poszczególnych linii gospodarzy pierwszeństwo należy oddać obronie, która stale budziła największe zastrzeżenia. Jeżewski, dysponujący bardzo energicznym startem oraz dalekim i czystym wykopem, tworzył mur dla napastników Warszawianki wprost nie do przebycia. Fichtel nie wyciągał się zbyt, wyciągając swój zakres działania w zupełności z pokrywą. Albański bronił pewnie i spokojnie, mając zresztą nie wiele akcji. Pomoc gospodarzy była najsłabszą częścią drużyny. Deutschan po przerwie zimowej jest zupełnie bez formy, Hanin spełniał swe zadanie jedynie częściowo, a Kuchar obok dobrych, miał zbyt wiele słabych chwil. Piątka napadu miała do paury szereg adnatnych i celowych posunięć, zwłaszcza efektowne były akcje wewnętrznej trójki. Pełnowartościowym jednostkami w ataku Pogoni byli Kossok i Skowroński, którzy poczynili wielkie postępy temu ostatniemu zarzucić jednak trzeba grę egoistyczną, raz za długie przetrzymywanie piłki. Zimmer poza kilkoma dalekimi strzałami, nie pokazał nie nadzwyczajnego, natomiast zmarnował kilka dobrych sytuacji podbram-

(Dokończenie na str. 12).

Po lewej stronie: bramkarz Koźmin broni górną piłkę, piękny zegar na boisku „Wisły“ wykazuje zbliżający się koniec meczu.

WYWIAD Z TARISEM

MISTRZ PŁYWAKÓW FRANCUSKICH O SOBIE I BOCHEŃSKIM.

(Korespondencja własna „Raz-dwa-trzy“).

Bruksela, w kwietniu.

Wywiad z Tarisem nie należy do rzeczy łatwych. Skromny aż do przesady młody mistrz pływacki ucieka od wszystkiego, co pachnie reklamą i wywiadem. Ambitny, jak grecki Olimpijczyk, zbudowany jak Apollo, jest jednym z tych nielicznych asów francuskich, których narodowość podkreśla jego ojczyzna z szczególnym naciskiem. Będąc najwszechstronniejszym z pływaków, osiąga on doskonale czasy od 100 do 1500 metrów. Od swych wielkich poprzedników różni się sposobem zachowania; a więc możemy zobaczyć go w basenie jedynie wówczas, gdy pływa; pozatem jest dla publiczności niewidzialnym.

Arne Berg natomiast, nałożywszy różnokolorową pyjamę, miał zwyczaj pokazywania się wszystkim i wszędzie... Taris nie jest tak porywającym, jak Weissmüller, którego każde pojawienie się ekscytowało tłumy. Być może, iż ten 22-letni mężczyzna nie docenia swej wartości, a może chciałby z siebie uczynić ośrodek zachwytów, lecz nie umie się wzięść do tego... Dość, że Taris jest monotonny, szary i daleki od sławy swych wielkich poprzedników.

Ta szarość znika jednak, gdy zechcemy porównać jego wyniki z tymi, jakie Weissmüller czy Arne Berg, zrealizowali w okresach najlepszej formy. Czas osiągnięty w Antwerpij na sto metrów, zbliża się już do rekordu światowego o dziesiętne części sekundy; a nie zapominajmy o tem, iż wyniki jego wraz ze zwiększaniem się dystansu, uwypuklają się coraz bardziej i po przejściu 200 m., igrają poprostu z rekordami świata. Jego pierwszy rekord światowy to 800 metrów, daleki jednak jeszcze od tego, by postawić nad nim kropkę. Odległości odpowiadające mu najbardziej, są od 400 m. do tysiąca. Wspomniany wyżej czas 58 s. na 100 m., byłby w Tarisowym dorobku jednym z najlepszych, gdyby nie pewne niedociągnięcia natury technicznej, o których sam Taris powie później.

Sposób pływania Tarisa jest prosty, miły dla oka, bez żadnych niepotrzebnych rzucań się czy kołysań, jak np. u Coppietersa. Nie zagarnia on wody na siłę, jak rekordzista belgijski i pływacz nadzwyczaj regularnie ma tę przewagę nad konkurentami, iż potrafi minąć na finiszu przeciwnika prowadzącego cały bieg. Zawsze pełen ambicji, nie rezygnuje nigdy z walki z zawodnikiem lepszym, a raczej szybszym od siebie; gotów sprawić wszystkim najbardziej nieprawdopodobne niespodzianki.

Oceniając wartość jego w chwili obecnej, możemy stwierdzić z całą pewnością, iż przynajmniej w okresie najbliższym, nie posiada on groźnego konkurenta na odległościach, będących jego specjalnością, a więc począwszy od 200 m. Wycofanie się chwilowe Barany'ego, osłabiło znacznie liczbę konkurentów Tarisa na 100 m., albowiem tacy zawodnicy jak Bocheński, Wani, Schubert, Coppieters czy inni, nie potrafią zaćnić jego wielkości. Powrót Barany'ego na start nie jest chwilowo aktualny z powodu małżeństwa i zajęć dyplomatycznych i jeśli jeden z czterech wyżej wymienionych nie poczyni rewelacyjnych postępów, to będziemy świadkami, iż na mistrzostwach Europy w Paryżu, Francuz zatrzyma wszystkie tytuły w pływaniu dowolnym.

iz wzięwszy jednocześnie po uwagę wiek jego (20 lat), możemy mu śmiało wróżyć wielką przyszłość.

W tym momencie nadchodzi Bocheński i przyłącza się do rozmowy. Polak ma żal do Tarisa, iż ten tak szpetnie przetrzepał mu skórę i dlatego czując, co chce mu powiedzieć, pytam Tarisa, czy bardzoby oponował przeciw przyjazdowi do Polski. Francuz korzysta momentalnie ze sposobności, by podkreślić swą sympatję do Polski i zapewnia, iż będzie startował z wielką przyjemnością na jakichkolwiek międzynarodowych zawodach, o ile oczywiście termin nie będzie zajęty.

— Zwróćcie się zawsze w tej sprawie — mówi Taris — do Hermanta, mego trenera i menagera, a on już zajmie się osobiście tą sprawą. Bocheński usłyszawszy to zapewnienie, puszcza się teraz na poszukiwanie Schuberta, by tego z kolei nakłonić na przyjazd do Polski i my zostajemy znów sami.

— Czy często będzie pan startował w roku bieżącym zagranicą?

— Tak! Startów mam już w swym programie znaczną ilość. Dodać muszę jednocześnie, iż nie jestem wielkim ich zwolennikiem, gdyż często utrudniają mi prowadzenie regularnego treningu.

— W jakiej jest pan obecnie formie?

— W bardzo dobrej. Przepuszczałem, iż uda mi się poprawić mój rekord na setkę. Zresztą płynę jeszcze jutro.

— Co przygotowuje pan, jako popisowy numer na mistrzostwa Europy?

— Płynąć będę począwszy od setki, skończywszy na 1.500 m.

— Czy takie rozproszenie sił nie przeszkodzi panu w zrealizowaniu dobrych wyników?

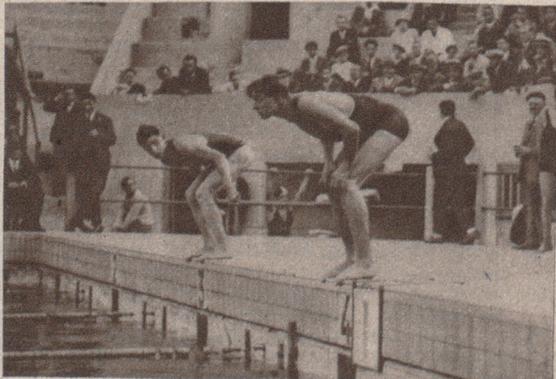
— Przypuszczam, iż tak będzie w rzeczywistości. Lecz co mam począć. Płynąć muszę na wszystkie dystanse, bo tego wymaga dobro sportu francuskiego.

* * *

...Nazajutrz Taris pobił rekord Francji na 100 metrów, osiągając 58 s. Wynikiem tym zbliżył się on niezmiernie do rekordu Weissmüllera. Lecz gdy przystąpiono do potwierdzenia pomiarów basenu, okazało się, iż ten ma tylko 33 metry, co czyni razem 99. Zabrakło jednego metra. Tak czy inaczej, czas ten jest jednym z najlepszych, osiągniętych obecnie na świecie i licząc średnio 0,6 s. na metr, otrzymalibyśmy 58,6 s. jako odpowiednik dla całych 100 metrów.

Po wyjściu z wody był Taris niepokieszony. Spojrzał w mym kierunku i przypomniało mi się... „zresztą płynę jeszcze jutro“. Niedbalstwo organizatorów zmarnowało jego rekord — jego najlepszy rekord na 100 m. i kto wie, czy zdoła on kiedy osiągnąć na tym dystansie tak wspaniały czas?

J. Hauptman.



Największy pływak świata Arne Borg, Szwecja, (pierwszy od prawej strony) na starcie.

Johny Weissmüller, mistrz pływaków amerykańskich.

Ostatnio widziałem Tarisa w Brukseli, jak pobiwszy Bocheńskiego, Coppietersa i Schuberta na głowę, zmykał przed aparatami dziennikarskimi do szatni. Zobaczywszy, że nie mam ołówka i notesu, poddał się operacji wywiadowej bardzo chętnie, tembardziej, iż właściwie dzień dzisiejszy należał w jego życiu do tak zwanych „wielkich chwil“.

— Jest pan zadowolony ze zwycięstwa?

— Tak, bezwarunkowo. Nie przypuszczałem, że wygram z taką łatwością, lecz byłem pewien, iż wygrać muszę.

— Czy Bocheński sprawił panu choć trochę trudności w osiągnięciu zwycięstwa?

— Nie. W obecnej formie mistrz wasz nie był w stanie walczyć ze mną. Już na półmetku Bocheński przestał odgrywać jakąkolwiek rolę w biegu.

Jestem pewien, iż z początku pociągnął on nieco za szybko i to go zarznęło. Dziwię się również, że pozwolił on się pobić tak łatwo Coppietersowi i Schubertowi. Drugie miejsce mógł przypuszczać zająć bez trudu. Lecz pan to wie lepiej odemnie, albowiem płynąc, nic się nie widzi.

— Co pan sądzi o naszym championie?

— Nie mogę nic panu powiedzieć, bowiem do chwili obecnej nigdy go właściwie nie widziałem. Startujemy zawsze razem, a sąd wydać o partnerze płynącym obok, jest niepodobnym. Słyszę jednak dookoła tak wspaniałe o nim zdania,



Taris, chluba francuskiego sportu pływackiego.



Mistrz polskich pływaków Bocheński.

Z PAMIĘTNIKÓW NURMIĘGO.

REKORDY JUTRA.

Słynny na cały świat sportowiec fiński, najszybszy człowiek świata Paavo Nurmi kreśli w poniższym artykule, jako najbardziej kompetentny fachowiec, szereg uwag na temat obecnych i przyszłych rekordów w biegach długo- i średniodystansowych.

W obecnym czasie namiętnej pogoni za rekordami, szeroki ogół sportowy zainteresuje się może moim sądem o rekordach w biegach długo- i średniodystansowych. Podstawę moich rozważań stanowić będą w zasadzie moje własne spostrzeżenia; traktować będę rekordy w ten sposób, jakgdyby były związane ze mną. Nie uwzględniam biegów na dystansie krótsze niż 1500 m., mimo, że miałbym i o nich coś do powiedzenia, a nawet mógłbym i w tych biegach osiągnąć dobre wyniki; brak mi jednak prawdziwego zainteresowania dla biegów krótkodystansowych.

Przy rozpatrywaniu wyników osiągniętych w biegu na 1500 m., rzuca się od razu w oczy stałe poprawianie czasów w przeciwieństwie do biegu na 1 milę (1609 m.). Łączy się to oczywiście z tem, że w Anglii nie biegano na 1500 m. w tym czasie, kiedy George był u szczytu swej formy; później zaś bieg na 1500 m. uprawiali zawodnicy, którzy nie dorównali nigdy George'owi i stąd możność stałej poprawy. Rekord George'a na jedną milę z r. 1886, wynoszący 4:12,8, odpowiada 3:53,5 do 3:54 na 1500 m. Bez wątpienia więc należy George do prawdziwej elity średniodystansowców. W swoim czasie stanowił on klasę dla siebie, a do dziś dnia osiągnęło ją zaledwie tylko kilku szybko biegaczy czystej wody (nie będących jedynie taktakami): Bouin, Ritola i Wide.

Poza olimpiadą sztokholmską w r. 1912, nie było żadnych wybitniejszych wyników na 1 milę angielską, aż do czasu wystąpienia Zandera. Jak daleko jednak ustępuje Szwed wielkiemu George'owi, dowodzi tego najlepiej fakt, że nie przebiegł on mili poniżej 4:16. Mojem zdaniem nie nauczył się on nigdy biegu na tym dystansie. Wprawdzie różnica między biegiem na 1500 m. i na milę wynosi tylko 109 m., już ona jednak robi dla specjalisty na 1500 m. bardzo dużo. Wątpię, czy Ladoumegue potrafiłby w r. 1928 przebiegnąć milę bez specjalnego treningu w czasie poniżej 4:14, chociaż jego ówczesne wyniki na 1500 m. wahały się między 3:53 do 3:54, a zatem teoretycznie czas jego na 1 milę powinienby opiewać 4:11.

Gdybyśmy obecnie mieli średniodystansowca o możliwościach Zandera, któryby odznaczał się olbrzymią wytrzymałością i przebywał 5000 m. poniżej 15 minut, wówczas wyniki na dystansach między 1000 a 2000 m., zostałyby napewno poprawione o kilka sekund. To samo odnosi się do naszych Finnów: Einari i Anttila. Byli oni obydwaj utalentowanymi szybko biegaczami i gdyby mieli gruntowny trening naszych dzisiejszych czołowych biegaczy, wówczas napewno ci ostatni nie mieliby na średnich dystansach najmniejszych szans do rekordu.

1.500 METRÓW.

Bardzo wiele mówi się o najnowszym wyniku Ladoumegue'a 3:49,2 na 1500 m. Bez wątpienia jest to świetny rekord, stawiający w cieniu mój własny rekord na 1 milę, wynoszący 4:10,4. Wynik Ladoumegue'a odpowiada czasowi 4:08 na 1 milę; jestem też zdania, że w bieżącym sezonie osiągnie on ten czas po uprzednim specjalnym treningu. Jedyną okolicznością, pomniejszającą wartość rekordu Ladoumegue'a jest to, że korzystał on w czasie biegu z pomocy. Ja osobiście cenię swój wynik o wiele wyżej, jeżeli osiągnę go samodzielnie, aczkolwiek po uprzednim wyrachowaniu.

Peltzer doszedł do swego rekordu w Berlinie w r. 1926, jakby do dojrzalego owocu, wyhodowanego przez innych. Wątpię, czy potrafiłby on być sam przebiec trasę w czasie poniżej 3:55.

Znając jednak możliwości Ladoumegue'a, przypuszczam, że obniży on swój dzisiejszy rekord nawet do 3:47. Kiedy Ladoumegue ustanawiał swój rekord, czas

jego na pierwsze 1000 m. wynosił 2:33,3. Podczas igrzysk paryskich mój odpowiedni czas w biegu na 1500 m. wynosił 2:31. Na 1200 m. czas Ladoumegue'a brzmiał 3:05. Nie wiem niestety, jaki był mój czas na tym dystansie w Paryżu, a to dlatego, ponieważ już uprzednio odrzuciłem zegarek; w każdym jednak razie musiał on wynosić około 3:03, gdyż szybkość moja zmalała dopiero na pół okrążenia przed metą, kiedy miałem już zapewnione zwycięstwo. Bez specjalnego wysiłku byłbym, mógł wtedy poprawić swój czas o 5 albo 6 sekund na około 3:47 albo 3:48. Jestem też przekonany, że po uprzednim specjalnym treningu i ograniczeniu się w Paryżu jedynie do biegu na 1500 m., w granicach moich możliwości byłbym nawet czas 3:46. Postanowiłem sobie wtedy pamiętać o tym rekordzie, mimo to jednak nie próbowałem go nigdy zaatakować, a tymczasem nadeszła „starość“ i unicestwiła moje plany. Ponieważ nie specjalizowałem się nigdy na tym dystansie, a mimo to zdołałem osiągnąć znakomite czasy, przeto jestem zdania, że jakiś przyszły specjalista osiągnie czasy, o jakich dzisiaj jeszcze nikt nie marzy, a więc np. 3:45 a nawet 3:44. Gdyby Ladoumegue był trochę wyższy i cięższy, szanse jego pod tym względem byłyby niezłe.

3.000 METRÓW.

Rekord na dystansie 3.000 metrów, który to dystans zresztą jest w ostatnich latach mocno zaniedbany, jest dobry, nawet tak dobry, że w obecnej chwili nie potrafiłbym wymienić szybko biegacza, któryby mógł go wyrównać. Rekord ten przedstawia tę samą wartość, co czas 3:49,2 na 1500 metrów. Jakość jakiegoś rekordu wyraża się w tem, czy i jak często zawodnicy się do niego zbliżają. Poza tem rekord na pewnym określonym dystansie zależy jest również oczywiście od ilości szybko biegaczy, trenujących na tym dystansie. Znaczy to, że im więcej szybko biegaczy uprawia bieg na pewnym dystansie, tem częściej wyniki doznają poprawy. Dzisiejszy rekord na 3000 m. został ustanowiony w r. 1926 w Sztokholmie, kiedy to Wide wpełznął mię niemal na taśmę. W biegu tym przysporzył mi Wide wiele sekund, choć z drugiej strony straciłem je prawie wszystkie, wskutek taktyki Ekloefa. Startując, miałem zamiar osiągnąć czas 8:20; napewno też byłbym osiągnął czas nawet lepszy, gdyby mi było wolno biegnąć według mojej własnej taktyki. Byłem wtedy wprawdzie przemęczony, dzięki jednak pomyślniej pogodzie, mogłem wyjść z biegu z honorem. Jestem też zdania, że Wide był lepszy ode mnie; nie miał on jednak zaufania we własne siły, ponieważ przegrał wszystkie nasze poprzednie spotkania. Dystans 3000 m. przebywać się winno w czasie 8:14 do 8:15. W czasie igrzysk paryskich mógłbym być w mojej ówczesnej formie osiągnąć z łatwością 8:20.

DWIE MILE.

Rekord na dwie mile nie przedstawia tejsamej klasy. Rekordowi na 3000 m. powinienby odpowiadać na dwie mile czas 8:56 do 8:57. Dzisiejszy rekord na tym dystansie wynosi jednak tylko 9:01,6. W lipcu ub. r. mógłbym być osiągnąć czas poniżej 9:00; kiedy jednak zamierzałem podjąć próbę ustanowienia rekordu, bieg został odłożony, a przy najbliższej sposobności nie byłbym już w tej samej formie. Tak więc rekord ten pozostał nieknięty.

PIĘĆ KILOMETRÓW.

Wbrew powszechnemu mniemaniu występuję z twierdzeniem, że wynik na 5000 m. nie należy do „ekstraklasy“. Jakkolwiek nikt poza Ritolą nie osiągnął czasu 14:30, przypuszczam mimo to, że zarówno ja, jak i on moglibyśmy rekord ten poprawić. Kiedyś go ustanowił, nie znajdowałem się w najlepszej formie. Był to rekord przypadkowy i został on ustanowiony po trzech czy czterech uprzednich okrążeniach, które mnie bardzo wyczerpały. Mogę też powiedzieć, że był to „wynik ślepy“, gdyż nie znałem międzyczasów, co oznacza stratę wielu sekund. Gdybym był wówczas wypoczęty, tabela rekordów zanotowałaby była 14:20 zamiast 14:22.

Podczas mojego treningu nie biegałem nigdy na tę odległość tak, jak na 10.000 m., które na kilka dni przed igrzyskami paryskimi przebywałem w czasie poniżej pół godziny. Oczekiwano wtedy ode mnie, że powinienem wyjść obronną ręką z walki z „wilkiem“. „Wilki“ to Fin Ritola, najwytrzymalszy i najtwardszy szybko-

biegacz, jakiego kiedykolwiek spotkałem na bieżni. Nie ma chyba poszukiwacza złota czy myśliwego, któryby zniósł takie niewygody, na jakie narażał się Ritola w czasie swoich przygotowań do igrzysk paryskich i amsterdamskich. Mam jeszcze w pamięci kilku robotników ulicznych, którzy widzieli trening Ritoli. „Chłop będzie jeszcze przed czerwcem gryzł ziemię“ — rzekł z całą powagą jeden z nich. Gdyby Ritola był lepszy i zwinniejszy, wówczas nie miałbym żadnego szansa w walce z nim. Obawiam się, że rekord na 5000 m. zostanie w najbliższych paru latach poprawiony; nie będzie on należał do „ekstraklasy“ tak długo, dopóki nie będzie wynosił 14:20.

10.000 METRÓW.

Obecny rekord na 10.000 m., wynoszący 30:06,4, ma większe widoki utrzymania się, a to z tego powodu, że jest on wynikiem specjalnego treningu i wyrachowania. Jestem zdania, że w jesieni 1928 r. miałem szanse poprawienia tego rekordu; Ritola natomiast i Wide wypowiadają poglądy, że wynik mojego biegu godzinowego stanowi jeden z najlepszych rekordów biegowych. Faktycznie też posiadałem niezwykłą wytrzymałość, kiedy w r. 1924 ustanawiał ten wynik. Rekord ten, a może również i rekord w biegu jednogodzinnym pozostaną też może na dłużej, niż jakiegokolwiek inne, związane z moim nazwiskiem, chyba żebym porwał się również na rekord maratoński.

BIEG JEDNODZINNY.

Co się tyczy biegu jednogodzinnego, to przed 13 czy 15 laty, kiedy zużyłem na przebycie dystansu 5000 m. poniżej 16 min., nie mogło mi się pomieścić w głowie, żeby wynik Bouin'a, wynoszący 19 km. 21 m., mógł być prawdziwy. Myślałem wówczas, że Francuzowi podarowano conajmniej jedno okrążenie.

Bawiąc na wiosnę ub. roku w Londynie, spotkałem „starego George'a“ i znanego wówczas szybko biegacza na 1 milę Joe Brinksa. Obydwaj byli zdania, że mój wynik w biegu jednogodzinnym jest jednym z najlepszych rekordów, jakie wogóle istnieją, przyczem jednak dodali: „Gdyby wynik ten doszedł do 12 mil, t. j. wynosił o 100 jardów więcej, wówczas pobite zostałyby wszystkie rekordy“. Przysiękli mi też stanąć w każdej chwili do dyspozycji, gdybym zamierzał podjąć próbę nowego ataku na ten rekord. Jestem jeszcze dotąd zaskoczony zapowiedzią tych weteranów: „Wszystkie inne rekordy są bez znaczenia, jeżeli w ciągu godziny przebiegnie się 12 mil“. Trochę wcześniej mógłbym być tego dokonać; być może uda mi się to jeszcze teraz. Kto to może wiedzieć? W każdym razie jest rzeczą pewną, że można osiągnąć 12 mil, a nawet o kilka metrów więcej w ciągu jednej godziny. Sądzę jednak, że przedzie znajdzie się 10 ludzi, którzy przebędą 1500 m. poniżej 3:52, zanim zjawi się jeden szybko biegacz, który osiągnie te 12 mil! Bouin należał i dzięki swoim wynikom należy dziś jeszcze do „ekstraklasy“. Jest on znakomitym biegaczem, aczkolwiek brak mu taktyki. Jestem zdania, że był on lepszy niż Kolehmainen. Porażka jego w sztokholmskich igrzyskach olimpijskich była raczej wynikiem błędnej taktyki i nerwów, niż braku wytrzymałości fizycznej.

20, 25 i 30 KILOMETRÓW.

Biegi na 20, 25 i 30 km. urządzają się bardzo rzadko, za wyjątkiem Finlandji, gdzie zwłaszcza w jesieni są bardzo popularne. Aż do ub. roku rekordy w tych biegach były stale poprawiane; dziś osiągnięcie nowych rekordów zaczyna być coraz trudniejsze. Mimo to jednak jestem przekonany, że niektóre z nich dadzą się jeszcze poprawić, zwłaszcza rekord w biegu na 30 km., który teoretycznie należy do najsłabszych wyników. — Rekord na 20 km. powinienby wynosić 1:03:00 zamiast dotychczasowych 1:04:38, zaś rekord na 25 km. powinienby leżeć powyżej, zamiast poniżej 1:20.

MARATON.

Przechodząc do biegu maratońskiego, spotkać się mogą łatwo z zarzutem, że nie jestem w tej dziedzinie kompetentny. Jest jednak faktem dowiedzonym, że rekordy na tym dystansie zależą więcej od szczęścia, niż od gruntownej pracy. Tak było zawsze dotąd, a dla niektórych szybko biegaczy jest tak i dzisiaj. Nie znaczy to jednak, aby tak musiało być i w przyszłości. Bieg maratoński oznacza do pewnego stopnia problem zasobu i rozkładu sił. Dobrym zawodnikiem w biegu maratońskim jest ten, kto umie regulować swą szybkość. Krok musi być w miarę możliwości w ciągu całego biegu jednakoowy. Różnica między pierwszą a drugą połową nie śmie przekraczać trzech minut. Niestety okoliczność niedostatecznego poświęcenia uwagi na regulowanie kroku doprowadzić musiała do wielu rozczarowań tak dla samych szybko biegaczy, jak i dla krajów przez nich reprezentowanych. Muszę tu wspomnieć o niewspólnie wielkiej szybkości Doranda w pierwszej części biegu maratońskiego w czasie londyńskich igrzysk olimpijskich, jakoteż o podobnym błędzie Kolehmainena w Sztokholmie w r. 1912 czy Lossmana w Antwerpi, który w pierwszej połowie biegu biegł za wolno, oszczędzając się niepotrzebnie. Nie chcę już wymienić długodystansowców finlandzkich w Amsterdamie, którzy ruszyli ze startu w takim tempie, że po pewnej chwili opadli zupełnie z sił. Gdybym się kiedykolwiek zdecydował stanąć do biegu na tym dystansie, zwiększyłbym całą moją uwagę na regulowanie szybkości, pozostawiając swoich konkurentów ich własnemu losowi. Jestem też przekonany, że w takim razie dzisiejszy rekord maratoński doznałby poprawy o kilka minut.

Paavo Nurmi
(Finlandja).

Najtrudniejszy wyścig automobilowy świata.

W niedzielę, dnia 19 kwietnia odbył się w Nicei trzeci wielki wyścig automobilowy o nagrodę ks. Monaco, t. zw. „Grand Prix automobile de Monaco“. Wyścig ten odbywa się na niezmiernie trudnej trasie 318 km., z czego 180 km. przebiega przez ulice miasta.

Wyścig ten należy do najtrudniejszych wyścigów automobilowych świata ze względu na niebezpieczeństwo wpadnięcia na mury kamienic, licznych zakrętów, nierówności terenu itd. Wyścig ten cieszy się olbrzymią popularnością w kołach kierowców, gdyż konkurencja jest nader silna a nagrody pieniężne przekraczają sumę 200.000 franków.

Na starcie tegorocznego wyścigu znalazło się 28 wozów, prowadzonych przez najwybitniejszych kierowców

Europy. Na czele ekipy Bugatti'ego znaleźli się: Varsi, zwycięzca ostatniego Targa-Florio, oraz „Grand Prix“ Tunisu, Divo zwycięzca dwóch wyścigów „Targa-Florio“, znakomity Chiron, który omal że nie zdobył w roku ubiegłym wielkiej nagrody Monaco, gdyby nie wspinały „zryw“ Dreyfusa. Czwartym w zespole Bugatti jest Bouriat, który w zeszłorocznym wyścigu „Grand Prix de Monaco“ był trzecim. Wszyscy ci zawodnicy startują na nowych modelach „Bugatti“, który odniósł olbrzymi sukces w zawodach „Grand Prix Tunisu“.

Wśród innych kierowców, którzy startują na wozach Bugatti wymienić należy zwycięzcę wielkiej nagrody Automobile Club de France Etancelin, Lehoux, Czaykowski, Williamsa, a z Niemców von Morgena, Bourgal-

lera, ks. Leningen. Z kierowców angielskich staje Howe i Hughes, z Austrii startuje Ackerl, ze Szwajcarii Stuber. Na czele ekipy „Maserati“ startuje zwycięzca „Grand Prix“ z roku 1930 Dreyfus, Anglik Birkin, który wygrał 24-godzinny wyścig w Cans, w roku ubiegłym, Biondetti, Fagioli, Pedrazzini.

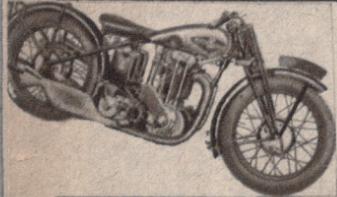
Jednym z najpoważniejszych konkurentów jest Caracciola na wozie „Mercedes“. Na czele zespołu Alfa-Romeo stoi słynny Nuvolari, Arcangeli i Zehender.

Rekord zeszłoroczny ustanowiony przez Dreyfusa, wynosi przeciętnie 86,317 km, podczas gdy rekord jednego z okrążeń, również przez Dreyfusa, wynosi 90,141 km.

Zwyciężył Chiron na „Bugattim“, w czasie 3,39,9, mając przeciętną szybkość 87,3 km. na godz.

PIŁKI NOŻNE

oraz wszelkie artykuły sportowe. **Bezkonkurencyjny wybór i ceny. Dom Sportowy „STADION“** Kraków, ul. Grodzka 26. Żądajcie bezpłatnych cenników.



Rowery „Aleyon“, „Thomann“ i t. p. oraz maszyny do szycia i pisania poleca najtaniej fabryczny skład

Kraków, Dietla 25
3 telef. 113-83.

(Dokończenie ze strony 9)

kowych. Ze skrzydłowych, naogół rzadko zatrudnianych, lepszym był Lagodny.

Jako całość, zrobiła Pogoń, biorąc pod uwagę grę jej do paazy, zupełnie dobre wrażenie, a po pilnym treningu, oraz zgraniu się poszczególnych linii, będzie ona groźnym przeciwnikiem dla najsilniejszych drużyn w Lidze.

Grę rozpoczęli goście, lecz wnet dochodzi do głosu atak Pogoni i już 5 minuta przynosi gospodarzom pierwszą bramkę. Kozok zagrywa na Zimmera, ten mija Gazura i podaje przez Zarzeckiego Lagodnemu, który silnym strzałem lokuje piłkę w siatce. W 12 min. Kozok zostaje popchnięty tuż za linię pola karnego. Sędzia dyktuje rzut wolny, który Kozok bardzo ostrym, przyjemnym strzałem w lewy róg zamienia w drugą bramkę. Pogoń jest stale w ofensywie, a dalekie strzały Zimmera, Skowrońskiego i Kozoka grzęzną bądź w rękach Domańskiego, bądź też przechodzą obok słupka. Trzecią bramkę zdobywa Pogoń w 38 min. po bardzo ładnej akcji całego napadu przez Skowrońskiego. Już w następnej minucie ustala ten sam gracz wynik pierwszej połowy, znów po pięknej cenrze Lagodnego.

Gra w drugiej połowie jest naogół wyrównana. Pogoń — jak to już wspomnieliśmy — gra teraz ospale, natomiast akcje Warszawianki są groźniejsze. Wszelkie jednak zamierzenia napadu gości trafiają na doskonały mur obrony Pogoni a w ostatniej instancji na Albańskiego. 25 min. przynosi piątą bramkę Pogoni, strzelcem jest znów Skowroński, którego hat-trick przyjmuje widownia hucznie oklaskami. Goście dążąc do uzyskania honorowego punktu, przeprowadzają szereg groźnych ataków, aż wreszcie w 22 min. po rzucie z rogu, bitym przez Junga II uzyskuje Zieliński punkt honorowy. Tempo gry znacznie się teraz ożywia, akcje jednak obustronne nie dają do końca efektywnego rezultatu.

Zawodami kierował p. Liebermann z Krakowa, nie mając zbyt trudnego zadania. Widzów ponad 3.000.

Siedziba Polskiego Związku Bokserskiego w Poznaniu.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie Polskiego Związku Bokserskiego obradowało w sobotę i niedzielę w Warszawie, przyczem najważniejszą sprawą była kwestja ustalenia przyszłej siedziby Związku, na którą proponowano Warszawę i Poznań. W głosowaniu przeszedł wniosek o przeniesienie siedziby do Poznania przeciw głosom Warszawy i Śląska i tem samem upadł wniosek Warszawy. Uchwalono nadto unieważnić drużynowe mistrzostwo Polski za rk 1931, wskutek nieformalnego ich przebiegu i odebrano tytuł mistrza drużynie B. K. S. (Katowice).

W dyskusji nad statutem i regulaminem większość zgromadzonych, z wyjątkiem Poznania i części Śląska, opuściła zebranie, uważając się za obrażonych przez przewodniczącego zebrania p. Baranowskiego.

Zdekompletowane w ten sposób walne zgromadzenie wybrało nowy zarząd w składzie: prez. Baranowski, wiceprez. inż. Chmielikowski i Otłewski, sekr. Kruszczyński, skarbnik Mrozikiewicz, kap. związk. H. Sadłowski, gosp. Kujawa, kronikarz Kurowski. Wydział sportowy: Ermanowicz, Śledziowski, Suszczyński.

SPORTOWCY!



Motocykle, Rowery, Akcesoria, Opony, Części zamienne, Oliwy

w firmie:

„MOTOROWER“
Kraków, ul. Grodzka 63,
kupuje się najkorzystniej. 2

Francja bije Niemcy w rugby 34:0

Paryż. Wielki mecz rugby pomiędzy zespołami Francji i Niemiec zakończył się imponującym zwycięstwem Francuzów w stosunku 34:0. Drużyna niemiecka grała bardzo słabo, co tłumaczy się zresztą „młodością“ tego sportu w Niemczech. Drużyna francuska nie stanęła również na wysokości zadania, toteż publiczność gwizdała ustawicznie, uważając, że ataki Francuzów są zbyt powolne. W rzeczywistości jednak działo się to wskutek ostrej gry Niemców, którzy utrudniali prawidłowy rozwój ataków francuskich. Pogoda zła, teren błotnisty.



Fragment z zawodów Legja - Warta.

Program zawodów sportowych na najbliższą niedzielę.

W Krakowie: Zawody ligowe Cracovia — Legja, mistrzostwo Polski męskie w biegu na przelaj.

We Lwowie: Zawody ligowe Lechia — Czarni, otwarcie sezonu Lwowskiego Tow. Kolarzy i Motorzystów.

W Warszawie: Zawody ligowe Polonia — Wisła.

W Poznaniu: Zawody ligowe Warta — Pogoń, wiosenny raid motocyklowy.

W Katowicach: Zawody ligowe Ruch — Garbarnia.

W Lublinie: Mistrzostwo kobiece Polski w biegu na przelaj.

Walny zjazd prasy sportowej.

W niedzielę obradowało w Warszawie walne zgromadzenie Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów sportowych pod przewodnictwem red. Sikorskiego. W wyborach uzupełniających na stanowisko drugiego wiceprezesa wybrano p. Kozielskiego z Łodzi.

W sprawie dyskwalifikacji red. Obrubańskiego uchwalono następującą rezolucję:

Śląska klasa A.

W Katowicach: K. S. Diana — K. S. Naprzód Załęże 3:2 (1:0).

W Paruszu: K. S. Silesia — K. S. Pogoń Katowice 3:3 (2:1).

W Mysłowicach: K. S. 09 — K. S. Bogucice 6:2 (3:1).

W Szopienicach: K. S. Słowian (Bogucice) — K. S. Rozdzień Szopenice 3:0 (2:0).

W Małej Dąbrowie: K. S. 22 — K. S. Dąb 2:3 (0:1).

W Chropaczowie: K. S. Czarni — Zgoda 8:0 (4:0).

W Szarleju: K. S. Odra — K. S. Pogoń (Bytom) 0:2 (0:0)

W Tarn. Górach: I. K. S. — Śląsk (Siemanowice) 3:3 (3:1).

W Siemianowicach: K. S. Iskra — Zjednoczeni 3:0 (1:0).

MISTRZOSTWA B-LIGI.

W Ligocie: Ligocianka — K. S. Kościuszko 3:2 (2:1).

W W. Hajdukach: K. S. Ruch II — K. S. Haller 1:0 (0:0). Zwycięstwem tem zapewnia sobie Ruch szanse na mistrza B-Ligi.

W Łagownikach: K. S. Silesia — Śląsk Tarn. Góry 4:0 (2:0).

W W. Łagownikach: K. S. Silesia — Śląsk Tarn. Góry 4:0 (2:0). Wyzwolenie — Powstaniec 4:2 (1:0).

W Michałowicach: K. S. Brzeziny — Sparta W. Piaskary 2:2 (1:1).

Turniej gier sportowych w Katowicach.

Ośrodek W. F. i P. W. zorganizował w niedzielę 19. IV. 1931 r. turniej gier sportowych, do którego stanęła rekordowa ilość 57 drużyn.

Turniej ten uważany jest za nieoficjalne mistrzostwo Śląska, ponieważ Okr. Śl. Związek Gier Sportowych od dłuższego czasu nie pracuje.

W koszykówce, do której stanęło 35 drużyn, I miejsce zdobywa hufiec seminarjum z Chorzowa.

W siatkówce przy udziale 22 drużyn hufiec seminarjum Tarn. Góry.

Liga angielska.

Łondyn. Arsenal—Liverpool 3:1. Birmingham—Wednesday 2:0. Middlesborough—Blackburn Bovers 5:4. Derby County—Manchester United 3:1. Leicester City—Newcastle United 3:1. — Manchester City—estham United 1:1. Portsmouth—Bolton Wanderers 1:0. Sheffield United—Trimsby Town 2:1. Sunderland—Chelsea 2:0.

TABELA LIGOWA.

NAZWA KLUBU	Cracovia	Wisła	Legja	Polonia	Warta	Garbarnia	Pogoń	Ruch	Czarni	L. K. S.	Warszawianka	Lechia	Bramki					Miejsce w tab.			
													Ilość gier	Zwycięstw	Nierozstrzygniętych	Przegranych	Strzelone		Stracone	Ilość punktów	
Cracovia				2:2										3	1	1	1	6	7	3	VI
Wisła					4:1	0:0								3	2	1		9	3	5	I
Legja					4:1									2	1		1	5	4	2	VII
Polonia					1:0									4	2	1	1	7	6	5	II
Warta					1:4	1:4								3			3	2	9	0	XII
Garbarnia					0:0									2	1	1		4	1	3	V
Pogoń														1	1			5	1	2	VIII
Ruch														2	2			7	1	4	III
Czarni														2			2	2	5	0	X
L. K. S.														3	2		1	9	5	4	IV
Warszawianka														3			3	4	14	0	XI
Lechia														2	1		1	2	6	2	IX

UWAGA: Cyfry w polach ciemnych oznaczają wyniki uzyskane na własnym boisku.

NARTOM-POŻEGNANIE

ZBIGNIEW GRABOWSKI.

...„Powróćmy znowu do ciebie, Halo słoneczna po twoją słoneczną łaskę“...

Takim poetycznym zdaniem zakończyłem swój feljetonik o Hali Gąsienicowej w świątecznym numerze „Światowida“ i byłem przekonany, że na tem zakończę tegoroczny „cykl“ czy raczej cyklon feljetonów narciarskich. Postawiłem narty do kąta, wytarłem je pięknie do połysku, zeszkrobałem warstwicę „Ostbye-Medium-Mł.“ i „F-F-u“, a buty narciarskie pociągnąłem ostatni raz groźnie brzmącym, ale bardzo łagodnym w treści i dziecinnym w zapachu „Marsem“.

Wchodząc do pokoju, nie patrzyłem do kąta, gdzie stały narty, połyskliwe, strasznie nowe i „ceperskie“. Patrzyły na mnie w wyraźnym wyrzucie, zdając się mówić: „Człowieku małej wiary, czemuś zwątpił w zimę górską i Halę?“

Aż ubiegłej soboty wyrzut stał się tak dojmujący, że nie wytrzymałem. Napatoczył się jakiś warjat, który zaczął opowiadać cuda o śnieżnych możliwościach na Hali. Poczem ogłosił zbiórki przy pociągu, który odjeżdża o godzinie duchów z soboty na niedzielę. Oczywiście znalazł się drugi obywatel, który miał ochotę jechać, jednak nie mógł i z tego powodu przez zazdrość zaczął nam psuć pogodę i apetyt. Kłął się, że jego ciotka mówiła jego bratowej, że stryj wuja, który dzisiaj wrócił z Zakopanego, opowiadał, że taje, że jest kasza...

— A co mówi P. I. M.? — spytał jakiś szaleniec.

— P. I. M. przepowiada pogodę słoneczną i opady w Tatrach — rzekł ktoś i zamilkł strwożony własnymi słowami.

Zapadła grobowa cisza. Przepowiednia pogody od P. I. M'a to znacznie groźniejsza historia, aniżeli opowiadanie owej ciotki, która mówiła bratowej, że stryj wuja z Zakopanego...

Trzej strażnicy spojrzeli po sobie jak spiskowcy z Portugalji, którzy jutro wyrwocą, aby nie wyjść z wprawy, jeszcze jeden rząd. W oczach ich płonęło ponure, jak obniżka pensji postanowienie:

„Jedziemy!“

Bądź pozdrowiony „bumlu“ zakopiański, stający w Płaszowach i Bonarkach! Układamy się na twych kościстых ławach, akrobaci idą na górne półki, przeprowadzani sakramentalnymi w tych wypadkach przeprostogami i śpimy, dopóki nie wtacza się w okna wagonu czerwona kula słońca w Nowym Targu.

Śnieg leży za oknami i pachnie nam przez szybę.

Czy zauważyliście jak zmienia się stosunek człowieka do przyrody, gdy zaczyna tylko powlóczyć nartami? Patrzy się na ośnieżone stoki nie tylko jako na piękne dziwa natury, ale kombinuje sobie zaraz (choćby nie był nawet warszawistą!), jak się to na



Uczestnicy kursu narciarskiego ćwiczą „telemark“.

takim stoku podchodzi, jaki to mógłby być „moro-wy szus“, gdzie jest „prasa“, a gdzieby „cisto“.

Pod tym kątem rozważamy sobie wszystkie pagórki, aż do chwili, gdy pociąg wjeżdża na reprezentacyjny dworzec zakopiański. Hajda do Kuźnic! Jeszcze zima w pełni, jeszcze jeżdżą saneczki! W Kuźnicach wyzerka, kilka obrotów płytami grafionowymi „On nie powróci już...“, „Carmencita“ i wyrypa boczańska cudnie ośnieżona, biała do zachwytu, pulwerowata że palce lizać!

Zima, zima! Gałęzie drzew posklejane okiścią, która kryształ się gdzieniegdzie tak dziwnie i nieprawdopodobnie, jak ten „śnieg“ na Bożem drzewku. Tniemy Skupniowy Uplaz nietknięty tego ranka ani jedną nartą. A potem objawia się naszym łakomym oczom cud leżącej w dole Hali.

Przedziwo mgieł czepia się Koszycy, wielkiej i kościstej, jak jakiś przedhistoryczny potwór, Żółtej Turni, baszt Kozich Wierchów. Białe i cicho — cicho i białe. Wzrok chwytą i cień w Koziej Dolince i spady Kościelca i cudne zbłękitnienie het poza Liljowem. Pogoda idzie słonecznymi krokami.

Znowu witamy się jak z domem ze starą budą Bustryckiego, gdzie ścisła się ręce jakichś ludzi poznanych na wycieczkach. Nie wiadomo jak się oni dokładnie nazywają — i poco wiedzieć? Cóż obcho-

dziś nas ich nazwisko, ich „stan cywilny“? I tak mamy do obgadania pełno tematów najbardziej palących: jak i czym smarować, gdzie kto idzie, jakie prognozyki pogody, czy śnieg dobrze niesie?

Co do tego nie ma dwóch zdań. Tak cudnego śniegu chyba że nie było tegorocznej zimy. Od Malego Kościelca niesie na „złamaną mordę“. Na dole śnieg ubity na asfalt, na deche, na kamień — jak kto woli. Prasuje ciebie, niedoświadczonego narciarza jak śruba podatkowa. Czujesz się jak pestka owocu, który ścisła ktoś w palcach. Hops — i wyrzuca cię na jakiś szkarp śnieżny. Ryjesz łbem w śniegu, narty zakreślają piękny łuk po — niebie, a ty prychasz jak wrzucony do wanny pies. Nie powstrzymuje cię to jednak od drugiego i trzeciego zjazdu.

Po południu Hala zmienia się w — Sikornik krakowski. Na wszystkie strony kręcą się narciarze, w każdym dołku i zagłębieniu ktoś leży albo zbiera się, na każdym stoku ktoś susuje. Wszędzie gdzie spojrzeć, krechy nart, skulone postacie lecących na dół, skocznie loopingowe, na których niesamowite małoletnie djabły odstawiają swoje metry z uśmiechem na twarzach. Sikornik jest równocześnie — Sahara czy Tunisem, bo słońce smali jak opętane, rażąc skrami od śniegu, oślepiając, tumaniąc, upajając przemożną pieszczotą.

Sycimy się tą zimą podarowaną łaskawie i tem słońcem aż nieprzyzwyczajenie. Bo wiemy, że to takie niespodziewane, takie niemożliwe — bo wiemy, że niedługo zima odejdzie dalej ku Koziej Dolince i razić będzie wiosną drącą się na stoki hurkotem lawin. Wiemy, że to ostatnie dni zimy i dlatego jesteśmy jej tak wdzięczni, że jest piękna do ostatka, że jest łaskawa do zgonu.

Pod wieczór rozjarzony łagodnie znosi nas holweg Bocznia. Na zeskorpiałej szreni narty wyczyniają tańce djabelski i leci się z szybkością tamującą dech. Kuźnice i — błoto na szosie. Zima urwała się.

Stoicie w kącie, kochane deski, które jesteście skrzydłami zimowemi biednego człowieka. Czy pojedziemy jeszcze? Nie wiadomo. Już wabią płowe boiska tenisowe, poznaczone białymi liniami. Miasto występuje z konkurencją boisk.

Żegnajcie! Lecz gdy spadnie pierwszy śnieg, my entuzjaści nart i gór powitamy go uroczystym powstaniem od biurki. Porwiemy się do okien, ażeby powiedzieć sobie: „jedziemy!“ Znowu zaszumi nam w uszach syczący szelest nart krajających śnieg, a ręce nasze zacisną się mocno — jak na kijkach narciarskich, druhach niezawodnych.

Przed i po sezonie w Wilnie.

Jesteśmy teraz w okresie, który nazwać można okresem przygotowawczym, bo to ani wiosna jeszcze, ani też zima. Rzeki stoją skute lodem, na drzewach nie mamy żadnych wiałostunów wiosny, chociaż czasami silniej zagrzeje słońce, chociaż wiatr przyniesie cieplesze podmuchy, to jednak na podmiejskich wzgórzach kręcą się jeszcze narciarze.

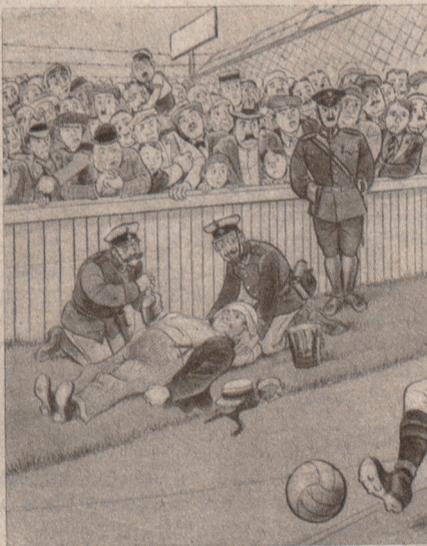
W Wilnie prawdziwa wiosna zawita dopiero za parę tygodni, to też sport przeżywa w chwili obecnej mały kryzys. Jedynie ruch sportowy koncentruje się w salach gimnastycznych i w nowootwartej hali, gdzie trenują lekkoatleci, by moc wyjść na boisko przygotowani. Wczorzą, mistrz Polski w wielobojach trenuje od dość dawna i jego kolega klubowy Gniech z 3 p. sap., powraca po całorocznej przerwie do czynnego życia sportowego. Gniech, jako były mistrz Polski (1929 r.), w biegu na 400 metrów, ma nadzieję wrócić do swoich dawnych wyników. Sidorowicz z A. Z. S., najlepszy zawodnik Wilna w biegach średnich, w tym sezonie będzie chyba w dobrej formie i może uda mu się nareszcie poprawić czasy na 800 i 1500 metrów. Wojtkiewicz, po Wczorku, najlepszy zawodnik Wilna w wielobojach, w roku obecnym zdaje maturę i przypuszczalnie należy, że w pierwszym okresie sezonu nie będzie w formie. Wojtkiewicz zmienia barwy klubowe, występując z Sokola do nowopowstałej sekcji lekkoatletycznej przy „Ognisku“. Zardzin (strzelec), odbywa obecnie powinność wojskową w l. p. p. lg. i startować będzie w barwach tego klubu. Milez w okresie zimowym walczył parę razy na ringu, mając dobre wyniki w boksie. Startować on będzie we wszystkich „przelajach“ i w biegach dłuższych na bieżni.

Prócz tych paru wymienionych nazwisk, mamy cały szereg zawodników mniej znanych, którzy jednak mało etuspują czołowej klasie mistrzów. Z każdym sezonem kadry zawodnicze mnożą się, zasilać szeregi najlepszych.

Klubowo dotychczas w lekkiej atletyce hegemonja należy do „saperów“, po nich kroczą Sokół, Strzelec, A. Z. S. i inne kluby, które wykazują małą żywotność sportową.

Obok lekkoatletyki najbardziej rozpowszechnionym sportem w Wilnie jest sport modny: wioślarka oraz pływanie. Pływacy są „narodem“ nieszczeniwym, gdyż kreta i o silnym prądzie Wilja, nie pozwala na uprawianie tak zdrowego sportu, jakim jest pływanie, mimo jednak przeszkód naturalnych, w Wilnie pływaków jest dosyć dużo, a wyniki sportowe naogół są niezłe. Wioślarze w tym sezonie mieć będą cały szereg imprez sportowych i na Wilji i na jeziorach Trockich. Kluby

Jak się „wprosić“ na mecz.



Oto sposób w jaki „najtaniej“, bo bez biletu, kibic meczowy ogląda interesujące zawody piłkarskie i otrzymuje nawet pokrzepienie.

wioślarskie zwiększają swój tabor, zakupując „cedrówki“, a „saperzy“ kupili nawet skiff, na którym jeździć będzie mistrz Wilna Witkowski, który w tym roku chociaż wypłynąć na szersze wody, spróbuje szczęścia w Warszawie, Poznaniu i w Bydgoszczy. Plaga sportów wodnych w Wilnie jest brak basenu pływackiego, czy też wioślarskiego.

Piłka nożna w Wilnie chociaż ma bogatą tradycję, to jednak w chwili obecnej znajduje się na bardzo niskim poziomie. Faktem jest, że poprzednia drużyna Warszawy odnosi wspaniałe sukcesy nad mistrzem Wilna. Rozgrywki o mistrzostwo okręgu rozpocznie się 9 maja. W klasie A znajdują się siedem drużyn. Dotychczas mistrzostwo okręgu posiadało „Ognisko“.

Sport kolarski w Wilnie nie ma żadnej perspektywy na przyszłość, aż póki w Wilnie nie powstanie tor kolarski. W sezonie letnim 2-3 razy odbywają się biegi na szosie, a jesienią wszyscy najlepsi kolarze walcą w biegu ulicznym o puchar przechodni „Dziennika Wileńskiego“.

Bokserzy wileńscy w tym roku poczynili znaczne postępy, szereg międzymiastowych meczów przysporzył w znacznej mierze nowych zwolenników pięści, a zaawansowani zawodnicy wzbogacili swoje doświadczenia. Najlepszym bokserem Wilna jest Wojtkiewicz (W. K. B.), który ma cały szereg zwycięstw nad zawodnikami innych miast.

W grach sportowych Wilmianie walcą rok rocznie o mistrzostwo Polski i z każdym sezonem dochodzą do ekstraklasy. W piłce siatkowej wyniki są daleko lepsze, w piłce zaś koszykowej mistrz Wilna „Ognisko“ walczyło parokrotnie z Polonią (Warszawa), nieznacznie przegrywając na punkty.

Tenis, to ciemna plama na kartach historii Wilna; prócz paru graczy A. Z. S., nikogo nie widać, kto mógł bronić barw Wilna. Najlepszym graczem jest p. Grabowiecki z A. Z. S-u.

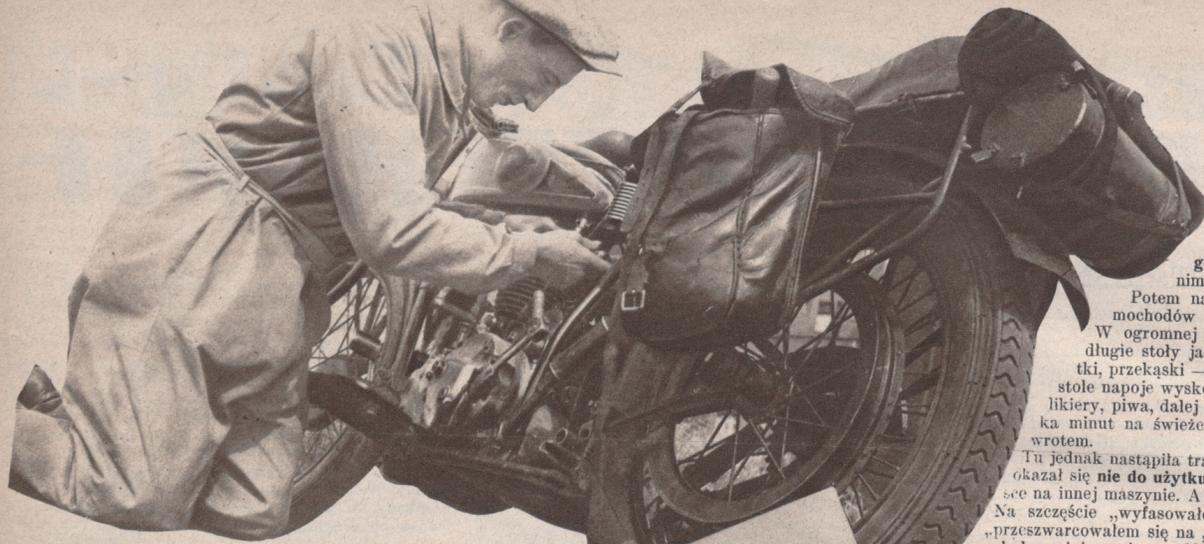
Ze sportów zimowych najbardziej popularnym jest narciarstwo. W tym sezonie zostało złamana dotychczasowa sześciolatnia hegemonja A. Z. S. Narciarze „Ogniska“ zdobyli mistrzostwa Wilna i zwyciężyli we wszystkich imprezach sezonu. Na czoło wysuwa się Łabun Czesław („Ognisko“), który w Zakopanem zwyciężył Marusarza i innych znanych zawodników. Hokej, to zasadniczo jedna drużyna A. Z. S., bo reszta o dwie klasy ustępuje akademikom. Indywidualnie wśród hokeistów wyróżnić należy braci Godlewskich. Sport saneczkowy w Wilnie ma dosyć dużo amatorów, zwłaszcza, że na wzgórzach Trzech Krzyży, staraniem Miejskiego Komitetu powstał tor saneczkowy, który jednak jest źle zbudowany i wymaga koniecznych poprawek.

Kończąc, podkreślić należy działalność Ośrodka W. F., gdzie koncentruje się zasadniczo całe życie sportowe Wilna. Kierownikiem Ośrodka jest por. Herhold, były lekkoatleta, a obecnie instruktor niemal wszystkich gałęzi sportu.

Za. Nic.

Rakiety i Piłki Tennisowe Slazenger's Williams Erber
 Spalding Mass Cochet
 oraz amerykańskie — poleca **JÓZEF GŁOGOWIECKI, KRAKÓW, RYNEK 43**
 P. T. Członkom Związków Sport. 10% rabatu. P. T. Członkom Związków Sport. 10% rabatu.

SPORTY MOTOROWE.



Automobilści gośćmi P. Prezydenta Rzpltej. Rajd samochodowy do Spały.

Warszawa, w kwietniu.

Godzina 7-ma rano. Na „Bagateli“ rojno i gwarno. Po obu stronach jezdni od AL Ujazdowskiej do Placu Unji Lubelskiej, dwa sznury samochodów. Najróżniejsze marki, od „Packardów“ do „historycznych“ Fordziaków. A więc „Cytrynki“ reprezentowane najliczniej, „Pragi“, „Chewroletki“, „Renówki“, „Fiaty“ i dziesiątki innych. Jedziemy rajdem do Spały. Wśród wozów biegają tu i tam organizatorzy członkowie komisji sportowej. Red. Augustynowicz, właściwy organizator rajdu, zajęła w eleganckiej limuzynie. Na boku taśma „Nr. 1“. To zn., że p. Augustynowicz pojedzie na czele. Wszystkie podgorączkowane, zajęte, zdenerwowane. Raz po raz odzywają się trąbki, sygnały nadchodzących wozów. Za chwilę trzeba ruszyć, a tu jeszcze tyle do zrobienia. Wreszcie koło godz. 8.00 wszystkie maszyny na miejscu. Ustawione według numerów porządkowych od 1 do 60 i od 60 do 134. Pokazna cyfra. Godz. 8.15 odjazd na start. Na 11 km. szosy do Spały, przez całą szerokość drogi, płachta: „START“.

Pogoda pod psem. Niebo zachmurzone, deszcz wisi w powietrzu. A tu prawie połowa, ba więcej niż połowa maszyn otwartych. Będzie „bal“. Co więksi pesymiści namyślają się, czyby nie zrezygnować z jazdy. Ale już zapóźno. Znak czerwona chorągiewka i pierwsze maszyny ruszają. Co pół minuty następny wóz. Jako przedstawiciel concernu „I. K. C.“, dostałem przydział do „błękitnego „Packarda“, oznaczonego Nr. 116. Ponieważ maszyny startowały według kolejności numerów, błękitny „Packard“ znalazł się na starcie pod koniec prawie, a więc koło godz. 9.20. Po chwili znak czerwona chorągiewka... i gazu!!!

Ruszyliśmy! Cały kunszt teraz utrzymać się na 45 km. i to nie tylko na całej trasie, ale na każdym kilometrze. O nagrodę może się ubiegać ten, kto wykaże się najmniejszą ilością punktów karnych. Punkty karne zaś dostać można za nieregularną jazdę, za zbyt wczesne, czy zbyt późne przebiecie pewnego odcinka. Więc choć nasza maszyna mogłaby z powodzeniem wyciągnąć setkę, musimy ją trzymać w odpowiednim tempie.

Trzeba koniecznie, żebyśmy na liczniku mieli 55 km: do 60, wtedy przeciętnie będziemy mieli 45. Po chwili spotykamy na torze pierwszego „trupca“. Zda się, że mu „kicha nawalila“. Ze śmiechem przelatujemy obok. Za parę minut wyprzedzamy drugą maszynę, jakąś „Cytrynkę“. Droga tymczasem zaczyna się psuć. Coraz więcej wybojów. Nie zwracamy jednak uwagi i wpatrzni w licznik, pędzimy.

Na horyzoncie widnieją jakieś osady. To Nadarzyn. Pierwszy etap przebyty. Tu gdzieś musi siedzieć kontrola. Napewno zaszyta gdzieś za drzewem, nie zauważymy jej. Trzeba się więc trzymać. Maszyna działa sprawnie.

Pogoda tymczasem zaczyna się poprawiać. Nasz gospodarz, proponuje zdjęcie budy. Lecz gromadzące się na horyzoncie groźne chmury odradzają ten niezbyt szczęśliwy pomysł. Zresztą nie ma czasu, a wiatr nimo budy solidnie wieje.

— Ile tam mamy na liczniku? — zapytują na tylnych siedzeniach.

— 10 km. w przeciągu 15 minut.

— O, to za szybko, trzeba zwolnić. Niech się pan czyma 50-ki. Jedziemy dalej. Na równiejszej szosie wyciągamy 60, potem znowu trzeba zwalniać.

Przy przejeździe przez wioski lub miasteczka, policja piesza lub konna sprawnie utrzymuje porządek wśród przyglądającej się publiczności, która z „roz-



Defilada samochodów, biorących udział w rajdzie do Spały przed dworkiem P. Prezydenta Rzpltej.



Zbiórka motocyklistów sosnowieckich na wycieczkę.

dziawionemi“ buziami ogląda pędzące maszyny. Zresztą są to przeważnie obywatele do 12 czy 14 lat.

Mijamy Mszczonów. Tu gdzieś napewno będzie kontrola. Narazie jej nie widać. Zato w rowie leży jakiś rozbiitek. Coś dziwnego, że nie wywrócony, lecz na wszystkich czterech kołach. Jak on się tam dostał? Mijamy go, w Spale dowiemy się, kto się tak urządził.

— 39 km. — 52 min.
— Doskonały czas. Teraz tylko równo jechać, bo lada moment dojrzymy tych „turków“ zaszytych w krzakach, którzy czatują, kogo tylko zapiszą.
— 42 km. — 56 min.!

— Świetnie, niech się pan tak dalej trzyma.
Wszyscy są tak przejęci, jakby conajmniej chodzilo o grubą zakład. Wszyscy wlepili oczy w licznik. Z za pleców co chwila padają pytania:

— Ile tam na liczniku?
— 43 km — 57 minut.
— Niczo za szybko — odrobinę mniej.
— Ile teraz?
— 45 km — 60 minut.

Przejeżdżamy obok lasu. Głęboko za drzewami widzimy kilka osób. Kontrola ze stoperkiem w ręku. Ze świetnym czasem minęliśmy ich. Jedziemy dalej. Drugą godzinę zaczynamy w podobnym nastroju. Nagle coś chrupnęło.

— „Nawalila!!!“ —
— Nieee! Gdzietam! To jakiś kamień!!
Jedziemy dalej, czas mamy wciąż doskonały. Mijamy Rawe Lubochnię. Za parę minut staniami w Spale.

Nagle drugi raz coś chrupnęło.

— Teraz to już napewno „nawalila“!!!
Wysiadamy. Oglądamy koła. W porządku. A jednak coś się musiało stać. Resory trzasły! Maszci pech! I co teraz zrobimy!?? Przegraliśmy, niema co gadać.

Po półgodzinnym przymusowym postoju ruszamy wolniutko. Mijają nas coraz to inne maszyny. 109, 113, 122, 130. A my na samym końcu. Po półgodzinnej jeździe, w czasie której nie można było wyciągnąć ponad 25 km, stanęliśmy w Spale.

Defilada już się rozpoczęła. Pan Prezydent na ganku swego pałacu w otoczeniu domu cywilnego i wojskowego przyjmował gości. Przewinęło się przed nim 134 maszyny.

Potem nastąpiło zaparkowanie samochodów i przyjęcie...

W ogromnej hali sportowej zastawiono długie stoły jadłem. Zimne mięsna, salaty, przekąski — a la fourchette. Na drugim stole napoje wysokokowe: a więc wina, wódki, likiery, piwa, dalej stoły z herbatą. Potem kilka minut na świeżym powietrzu i jazda z powrotem.

Tu jednak nastąpiła tragedia. Błękitny „Packard“ okazał się nie do użytku. Trzeba było znaleźć miejsce na innej maszynie. A tu wszystko pozajmowane. Na szczęście „wyfasowałem“ opaskę komitetową i „przeszwarcowałem się na „Daimlera“. Droga powrotna była mniej przyjemna. Mój „nowy“ kierowca uważał widocznie jazdę 45 km. za ujmę dla honoru automobilisty i sypał po 60, 80 i 100 km. na godz. Przytem maszyna była całkowicie otwarta, wiał dość silny wiatr i... sypał grad! Na ostrzejszych wirażach polecałem duszę Bogu. Ale minęło jakos szczęśliwie i o „dobrym czasie“ stanęliśmy po 2 godz. i 13 min. na finiszu. Po drodze spotkaliśmy rozbitą maszynę. Wyciągnięta z rowu, siedziała na szosie. Naprawdę siedziała, bo koła były pogruhotane. Okazało się, że wóz ten nr. 14, idący z szybkością 60 km. w pełnym biegu zjechał z szosy, przeleciał w powietrzu nad rowem i na miękkim gruncie stanął jak wryty. Na szczęście nikt nie poniósł szwanku.

Koło godziny 7-ej wieczorem prawie wszystkie maszyny były na finiszu. Wróciły wszystkie za wyjątkiem jednej. Wypadków większych poza „nawaleniem“, czy polamaniem resorów nie zanotowano. Przyjechali wszyscy weseli i zadowoleni. Raid się udał — a o to przecież chodziło.

Bohdan Skąpski.



W kole grupa uczestników tegoż rajdu.

Rozwój motocyklizmu w Zagłębiu Dąbrowskiem

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego od dłuższego czasu rozwija się dzięki energicznej akcji członków zarządu Klubu Motocyklistów Zagłębia Dąbrowskiego. Klub ten powstał w maju 1930 roku z sekcji motocyklowej, istniejącej od czerwca 1929 r., przy Sosnowieckim Tow. Cyklistów. Liczy on obecnie 51 członków a ilość ta z biegiem czasu powiększa się, dzięki zjednywaniu przez zarząd coraz to nowych członków zarówno z okręgu Zagłębia Dąbrowskiego, jak sąsiednich powiatów: Olkuskiego i Zawierciańskiego.

W bieżącym roku motocykliści sosnowieccy obchodzą piątą rocznicę delegowania specjalnej sztafety w dniu 3 maja, z adresem holdowniczym dla Prezydenta Rzpltej. Inicjatorem sztafety był wiceprezes Sosnowieckiego Tow. Cyklistów, obecny prezes Klubu Motocyklowego Zagłębia Dąbrowskiego w Sosnowcu, p. Henryk Levitoux, który wraz z ówczesnym kapitanem sekcji motocyklowej przy S. T. C., a obecnym wiceprezesem K. M. Z. D., p. Leonardem Złegą, wyruszyli po raz pierwszy w dniu 3 maja 1927 roku na motocyklach do Warszawy, docierając w warunkach ciężkich

na oznaczoną godzinę na Zamek. Od tej chwili, aż po dzień dzisiejszy sztafety motocyklistów rok rocznie w dniu 3-go maja, przybywają na Zamek z holdem dla p. Prezydenta Rzpltej, nie tylko z Sosnowca, ale również z Gdańska, Katowic, Bydgoszczy, Poznania i Warszawy, a od dwóch lat protektorat nad wszystkimi sztafetami w dniu 3 maja na Zamek w Warszawie sprawuje Polski Związek Motocyklowy.

W bieżącym sezonie letnim ruchliwy zarząd Związku w osobach prez. Henryka Levitoux, wiceprez. Leonarda Złegę, sekr. Czesława Wawrzynickiego, skarb. Leona Dzierżnińskiego, gosp. Czesława Ciszeckiego, oraz kapitanów Bolesława Małasa i Franciszka Jamroza, organizują cały szereg imprez sportowych.

Tak więc po uroczystym otwarciu sezonu w dniu 19 kwietnia, z kolei nastąpią: 26 kwietnia raid do Oświęcimia i Porąbki (130 km.), 10 maja raid Pszczyna-Bielsko-Zywiec (200 km.), 25 maja raid do źródeł Wisły (130 km.), 31 maja wyścig „Kilometr-lance“, 7 czerwca wyścigi szosowe międzyklubowe, 14 czerwca raid dookoła Śląska i Łodzi (190 km.), 21 czerwca Częstochowa-Złoty Potok (180 km.), 29 czerwca: Kielce (350 km.), 5 lipca: Paproczyzna (80 km.), 26 lipca: Ogródz-Podzamcze-Pilica (100 km.), 2 sierpnia: Pogoń za lisem, 9 sierpnia: Olkusz-Ojców (130 km.), 23 sierpnia: Wyścigi o mistrzostwo K. M. Z. D., 6 września: Raid Sosnowiec-Zywiec-Sosnowiec (200 km.), 13 września: Murcki, wycieczka familijna (50 km.), 20 września: Imielin-Oświęcim (70 km.), 4 października: Mikołów-Pszczyna-Biała (180 km.), 11 października: Murcki-Tychy (70 km.), 18 października: Stwierz-Mierzeja-Sączów (60 km.) i 25 października uroczyste zamknięcie sezonu.

Należy wreszcie zaznaczyć, że z zawodów tych raid naokoło Polski, wyścigi o wielką nagrodę Polski w Katowicach, konkurs jazdy na terenie pod Poznaniem, raid Warszawa-Wilno-Warszawa, wyścig tatrzański i wreszcie wyścigi szosowe na Pomorzu, są organizowane przez Polski Związek Motocyklistów i zakwalifikowane do rozgrywek o tytuł mistrza Polski. Na zakończenie podkreślić wypada, że Sosn. Tow. Cykl. zorganizowało komisję wojsk., z kpt. Piotrowskim na czele, mającą przygotować członków w kierunku przysp. wojsk. Bs.

Chmury na horyzoncie polskiego automobilizmu.

Obserwując rozwój polskiego sportu samochodowego w ostatnich latach stwierdzić należy, że przychodzi on nadszpedzanie szybko i to w dodatku jedynie kierunku. Brak krajowego przemysłu samochodowego powo-

dował, że przez dłuższy przeciąg czasu polski sport samochodowy był sportem nawiąskórół dźentelmeńskim. Niema u nas bowiem tego czynnika wpływającego decydująco na rozwój sportu zawodowego, tj. potężnego przemysłu samochodowego, na którego żółdziej znajdują się wszyscy wybitni kierowcy zagraniczni. W Polsce zato niema przemysłu samochodowego, który mógłby sobie pozwolić na finansowanie imprez, a przemysł zagraniczny jest za słabo zaangażowany na naszym terenie, ażeby mógł ponosić tak wielkie ofiary.

W zeszłym roku już jednak pojawiły się na horyzoncie nagrody pieniężne, a w obecnym roku stanęli kierowcy wyścigowi w Polsce przed jeszcze poważniejszym zagadnieniem: jak zdobyć poparcie finansowe organizatorów wyścigów. Wyszuli też oni ostatnio wobec organizatorów zawodów sportowych żądanie zwrotu części kosztów startu, w wysokości 3.000 zł. za start maszyn wyścigowych, a 1.500 zł. za start maszyn sportowej.

Postanowienie to odbiło się głośnie echem w kołach sportowych i jest dalej przedmiotem dyskusji. Ostateczna decyzja zależna jest od komisji sportowej Automobilklubu Polski. Na pierwszy rzut oka wniosek kierowców jest naruszeniem zasad amatorstwa. Trzeba jednak zważyć, że żądanie to podyktowane jest ciężkimi specjalnymi warunkami, w jakich się sport polski automobilowy znajduje. Trudno żądać od zawodników, aby oni wyłącznie ponosili cały ciężar startu, z drugiej jednak strony, nie można żądać od organizatorów, by „angażowali“ tego lub innego zawodnika. Sprawa ta jest symptomatyczna dla trudnego położenia gospodarczego naszego kraju, które sportowi samochodowemu, jako luksusowemu, daje się silnie w znaki.

Kto będzie mistrzem Polski.

Obecnie poświęcimy kilka słów zawodnikom. Dotychczasowy mistrz Polski hr. M. Potocki, będzie startował i w tym roku. Jak chodzą słuchy, zapatrzył się w drugą maszynę wyścigową, analogiczną do swojej 2, 3-litrowej „Bugatti“ z kompresorem, na którym startował w r. ub. Należy się spodziewać, że hr. Potocki odegra w tym roku nader wybitną rolę w walce o mistrzostwo. Niewiadomo jeszcze czy będą startować dwaj doskonalni kierowcy: pp. inż. Liefeldt i dyr. Schwarstein.

Jak zwykle przed sezonem, tak i w tym roku chodzą pogłoski, że Liefeldt nie będzie startować. Należałoby żałować szczerze, gdyby pogłoski te były prawdziwe — jest to jeden z najdoświadczeńszych polskich kierowców, a ma zapewnioną pomoc fabryki, maszynę do dyspozycji, a zatem wszelkie szanse do walczenia raz jeszcze o tytuł mistrza Polski, w której to walce prześladował go przez dwa lata wybitny pech.

P. Schwarstein, jeden z najbardziej obiecujących kierowców, zwycięzca raidu A. P. i świetny kierowca wyścigowy, nie startował ostatnio przez dwa lata, podobno w tym roku ma zamiar stanąć na starcie, w takim razie byłby jednym z faworytów. Niewiadomo tylko, na jakich maszynach startowałby p. Schwarstein, ponieważ ostatnio przybył się swoich wozów sportowych i wyścigowych.

Poważnym konkurentem będzie b. mistrz J. Ripper, który w rajdzie A. P. startował ma na „Pradze“, a w wyścigach — prawdopodobnie na swo-

im „Bugattim“. Piszemy „prawdopodobnie“, bo półtoralitrowy „Bugatti“ Rippera nie jest maszyną, która nawet przy najlepszym kierowcy mogłaby konkurować z nową 2, 3-litrową hr. Potockiego, lub „Daimlerem“ Liefeldta. Mniej więc nadzieje, że p. Ripper stanie na starcie z jakąś silniejszą, a przynajmniej nową maszyną, gdyż w przeciwnym razie nie będzie miał wielkich szans do zdobycia wybitniejszych miejsc, szczególnie w wyścigu lwowskim, płaskim. Na terenie zakopiańskim jest on dalej jeszcze nie do pobicia, przez swą wirtuozowską jazdę i znakomitą znajomość terenu.

Rewelacja sezonu zimowego p. Holuj, startujący również na „Bugattim“, jest jednym z najpoważniejszych kandydatów na mistrza. Nie znamy go jeszcze coprawda jako kierowcy raidowego, jednakże wysoka klasa jazdy, jaką pokazał w zimie w Zakopanem, w warunkach nader trudnych, pozwala mieć nadzieję, że da sobie radę i w rajdzie. Jest to może pierwszy u nas kierowca wyścigowy, który wyszedł z szeregu motocyklistów — a więc stamtąd, skąd zagranicą wychodzą najlepší automobilści.

Niewiadomo czy w br. będzie startował najwybitniejszy kierowca w kategorii maszyn sportowych, hr. Adam Potocki, zwycięzca raidów A. P. Rutynowany ten kierowca wyścigowy startował ostatnio przeważnie w kategorii sportowej, która przeciąga mniej uwagi niż wyścigowa. W tym roku będzie hr. Adam Potocki jednym z najpoważniejszych konkurentów w mistrzostwie, a gdyby miał do dyspozycji maszynę wyścigową „Daimlera“, może zgotować niejedną niespodziankę.

Kalendarz imprez samochodowych w r. 1931

- 17-go maja: Próby pobicia rekordów.
- 23—25-go maja: V-ty Krakowski Turniej Automobilowy.
- 29—31-go maja: Raid wołyński.
- 7-go czerwca: Wyścig we Lwowie.
- 14-go czerwca: Wyścig górski na Śląsku.
- 21—28-go czerwca: Raid międzynarodowy dookoła Polski.
- 1-go sierpnia: Zjazd pomorski.
- 16-go sierpnia: Wyścig Tatrzański.
- 6-go września: Wyścig płaski na Śląsku.
- 18—20-go września: Raid pań.
- 10-go maja: Wyścig płaski.



Inż. Liefeldt, pierwszy mistrz Polski w jeździe automobilowej (pierwszy od lewej strony).

Stanisław Holuj, mistrz Polski krakowskich i zarazem gwiazdą automobilizmu polskiego.

Obecny mistrz Polski Maurycy hr. Potocki, przy kierownicy b. mistrz Jan Ripper oraz znana kierowczyni p. Koźmianowa.

RAZ DWA TRZY...



ILUSTROWANY TYGODNIK SPORTOWY



Originalne regaty w Sydney.

Te smukłe żagłówki, czy też łodzie wyścigowe, ale nie mające zbyt dużego powabu kutry musiały startować, jak widzimy na naszym zdjęciu, do wyścigów, które odbyły się w Sydney, stolicy Australii.